GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. Chicago, Illinois, Czwartek, 13-go Sierpnia, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, podróżujący agent "Gazety Polskiej", "Tygodnika" i Księgarni Polskiej, ma prawo kolektować abonament od starych i nowych abonentów. Każdy, który zapłaci panu Radomskiemu za Gazetę na rok z góry ma prawo do premii w pełnej cenie za $1.00 książek. A kto opłaci Gazetę do 1go Stycznia 1898 r. ma prawo wybrać sobie na premią książek w cenie $1.50.

Pan Radomski obecnie kolektuje w Pittsburgh i po całem Alleghany Couuty.

Władysław Dyniewicz

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Londyn, 8 sierpnia. Powstanie na Krecie przeciw rządowi tureckiemu i w Macedonii jest coraz to groźniejszem. Anglia nie przystała na propozycyę Rosyi, aby zaprowadzić blokadę Krety. Sprawa powstania zajmuje wszystkie gabinety w Europie. Propozycyą Anglii będzie niezawodnie nadanie Krecie kompletnego samorządu. Wojenne statki angielskie gromadzą się przy Gibraltar, ażeby być w pogotowiu na każdy przypadek na morzu Śródziemnem.

W Grecyi panuje tak silne uczucie dla powstańców kretańskich, że król grecki Jerzy może będzie musiał zrezygnować tj. abdykować aby ułagodzić naród.

Sprawy finansowe Turcyi znajdują się w bardzo opłakanym stanie. Nietylko całe regimenty wojska są niezapłacone od ubiegłego marca, lecz pensye całej listy urzędników cywilnych są daleko w tyle. Wielu oficyalistów nie dostało wypłaconej pensyi przez więcej jak siedm miesięcy. Gdy który śmielszy protestuje przeciwko temu — zostaje aresztowanym. Bieda musi być naprawdę ogromną, kiedy sułtan Abdul Hamid niektórych urzędników opłaca z własnej szkatuły.

* * *

Telegram berliński doniósł, że kanclerz niemiecki von Hohenlohe podał się do dymisyi i że jego rezygnacyę cesarz przyjął. Okazuje się, że wiadomość ta jest nieprawdziwą, chociaż stosunki są takie, że kanclerz może zrezygnować każdej chwili.

* * *

W Anglii bawi obecnie wicekról Li-Hung-Chang i jest wszędzie podejmowanym po królewsku. Rząd angielski nie szczędził żadnych starań ani kosztów ażeby olśnić pełnomocnika chińskiego olbrzymią potęgą morską tj. liczną marynarkę wojenną.

Li-Hung-Chang nie zabawi w Stanach Zjednoczonych długo, nawet nie stanie w Chicago, chociaż bardzo sobie tego życzył, tylko czemprędzej pospieszy z powrotem do swojej ojczyzny, albowiem odebrał bardzo ważne wiadomości, których treści nikomu nie chce wyjawić.

* * *

Z Kairu, stolicy Egiptu, donoszą dnia 10 bm.: Niedaleko wybrzeża Erythrea jeden pancernik włoski przytrzymał i zabrał holenderski parowiec "Doelwyk" naładowany 34.000 sztucerami wyrobu belgijskiego, przeznaczonymi dla Abisynii. Parowiec ten z całym ładnikiem zostanie zabranym do Massowy jako włoska zdobycz wojenna.

Grasowanie cholery znów się rozszerza. Istnieje wielka obawa o wojska znajdujące się w obozie nad Nilem. Jest mniemanie, że musi się znajdować w strasznem położeniu.

* * *

Z Anapolis Pedeada, na wyspie Krecie, donoszą telegraficznie dnia 10go bm. co następuje: W sobotę 1000 uzbrojonych muzułmanów wyrznęło w pień 30 bezbronnych chrześcian w obwodzie monasteru św. Jana. Ofiarami byli księża i dzieci.

Jedna niewiasta została całkiem pocięta zato, że broniła swoich dzieci.

Kilka kościołów jest całkiem ogołoconych a jednemu księdzu nazwiskiem Jeremiasz obcięto uszy i nos a następnie pokaleczonego w ten sposób spalono żywcem na stosie ułożonym ze świętych obrazów.

Rewolucya Kubańska.

NEW YORK, 7 sierpnia. Z Hiszpanii donoszą że zaburzenia w Walencyi zostały wywołane przez agentów kubańskich, którzy w wielkiej liczbie roją się w Hiszpanii i zręcznie lud podburzają do buntowania się. Dotychczas doskonale w tym względzie wiedzie się tym emisaryuszom kubańskim i rząd ma wiele zajęcia w zaprowadzaniu porządku.

HAVANA. 8 sierpnia via Jacksonville, Fla. W Mansillo ogromnej wrzawy narobil rząd wydaniem rozkazu aresztowania majora Roblijo, komendanta tamecznej rzędowej siły hiszpańskiej, i kapitana Raventas dowódzcy brygady strzelców, który był w czynnej służbie od samego początku rewolucyi.

Rozeszła się wieść, że dwaj ci wysocy komendanci zrobili spisek na poddanie swych ważnych warowni rewolucyonistom, w chwili napadu powstańców pod Gomezem i Garcią. Sąd wojenny dla skazania tych komendantów już został zwołanym.

Wielu ochotników i strzelców zdezertowało do obozów rewolucyonistów od chwili, w której ich komendanci zostali przyaresztowani. Cała publiczność jest ogromnie oburzona tem aresztowaniem, albowiem tak Roblijo jak i Raventas są wysoko połączeni węzłami pokrewieństwa i byli bardzo poważani w kołach kupieckich.

Maximo Gomez znajduje się oszańcowany we wschodniej części Kuby, blizko Sabana Miranda i usiłuje zorganizować nowy oddział konnicy dla uczynienia kontr-marszu na zachód.

Powiada on, że w wielkiej bitwie stoczonej blizko Bayamo, hiszpańska kolumna pod dowództwem pułk. Segure zostało kompletnie pobitą przez rewolucyjnego dowódcę Rabi. Rząd stracił w zabitych, rannych i uciekinierach przeszło 200 ludzi. W ataku konnicy kubańskiej Rabi zdobył uzbrojoną haubicę i małą armatę Gatling'a. Władze hiszpańskie usilnie starają się przeszkodzić wyjściu na jaw o tej klęsce.

Prosty żołnierz Sancti Spiritus donosi, że rewolucyoniści zdobyli i wzięli w niewolę cały hiszpański konwoj, który wyruszył z Cabaiguan. Rewolucyoniści znajdowali się pod wodzą generała Josè Miguel Gomez, bratanka rewolucyjnego wodza-głównego.

Listy z Holguin donoszą, że miasto to jest obsaczone przez amazonki Ireny Munoz i przez inne siły rewolucyonistów. Telegraficzna komunikacya z Gilara została przerwaną na 2 tygodnie.

HAVANA, Kuba, 8 sierpnia. (Telegram do New York Herald). Hiszpański komendant miejscowości Sabanilla, blizko Matanzas, telegrafuje, że jego gierylasy podczas gdy robili rekonesans w okolicy wczoraj, spotkali o 1 milę od miasta siłę rewolucyonistów z 2000 ludzi pod dowództwem Betan-Court'a, Sauguilly i Aguilla. Wszczęła się bitwa, lecz gierylasi, nie mogąc oprzeć się przeważnym siłom, zmuszeni byli cofnąć się do miasta; utracili dwóch ludzi.

Korespondent w Cardenas donosi, że siły rebelów pod Trujillo i kapitanem Clotilde Garcia napadły na miasto Itabo, spłądrowały składy i wiele domów popaliły. Następnie oddział rewolucyonistów przypuścił szturm do Hata Nueva, lecz został odpędzonym po 5 godzinnej bitwie. Zanim napastnicy cofnęli się spalili 25 chat.

Ricardo Barrios Robado, więzień wojenny, który niedawno temu został skazany na śmierć w Matanzas — został dzisiaj rozstrzelanym o świcie.

Z POLITYKI.

Populiści w Georgia uparli się, że kiedy Sewall nie ustąpi wiceprezydentury Watson'owi na tykiecie demokratycznym, to nie będą głosowali na Bryan'a. Hasłem ich jest: "No Watson, no Bryan." (Gdy nie Watson to i nie Bryan.) Popokraci zamierzają wysłać swoich zaufanych do Georgii dla uspokojenia i zjednania sobie zaciekłych populistów.

* * *

Na Stanowej konwencyi delegatów republikańskich w Milwaukee, Wisconsin, w dniu 6 bm. następujący pp. zostali obrani kandydatami:

Na gubernatora,
Major Edward Scofield.
Na wice-gubernatora,
Sędzia Emil Baensch.
Na Sekretarza Stanu,
Henry Casson.
Na Skarbnika Stanu,
S. A. Peterson.
Na Rzecznika-Generalnego,
W. H. Malrea.
Na Superintendenta Stanu,
John S. Emery.
Na Komisarza Kolejowego,
D. J. McKenzie.
Na Komisarza Asekuracyi,
W. A. Fricke.

* * *

Demokratyczni delegaci Stanu Missouri mianowali p. A. H. Bolte swoim kandydatem na gubernatora.

* * *

Wszyscy kapitaliści i ludzie majętni są za złotem, zaś biznesiści i pozadłużani fabrykanci są za wolnem srebrem. Dotychczas przeważna część farmerów, robotników i rzemieślników nie jest jeszcze zdecydowaną, co będzie lepszem dla ogólnego dobra, czy "wolne srebro" lub obecny stan monometaliczny.

Wielu utrzymuje, że tysiąc razy lepiej będzie spróbować czasów "wolnego srebra" jak dłużej cierpieć na obecne trudne czasy i zastój.

* * *

W Grand Rapids, Michigan, na konwencyi Stanowej republikańskiej, delegaci wybrali następujących na kandydatów:

Na gubernatora,
Hazen S. Pingree.
Na wice-gubernatora,
Thomas B. Dunstan.
Na Sekretarza Stanu,
Washington Gardner.
Na Skarbnika Stanu,
George A. Steele.
Na Audytora Generalnego,
Roscoe D. Dix.
Na Rzecznika Generalnego,
Fred. A. Maynard.
Na Komisarza Stanowego Biura Gruntowego,
William A. French.
Na Superintendenta Publicznej Nauki,
Jason E. Hammond.
Na Członka Stanowej Komisyi Nauki,
John W. Simmons.

* * *

Coraz widoczniejszem jest dla politykierów, że demokraci złoci na wschodzie nie "ciągną" razem z złotymi demokratami na zachodzie i niemal codziennie donoszą o przejściu złotych do obozu wolno-srebrnych.

Konwencya złotych demokratów odbędzie się dnia 1 września w Indianapolis, Ind., lecz wątpią aby przybyli znakomici demokraci wschodni.

* * *

W sobotę w przejeździe do New Yorku, w Chicago stanął pan Bryan z żoną, i zostali oboje bardzo entuzyastycznie przyjęci przez wielką rzeszę politycznych zwolenników.

Wszyscy uznawają, że pan Bryan codzień wciąż zyskuje na popularności.

* * *

W Abilene, Kansas, w dniu 7 bm. odbyła się Stanowa konwencya populistów, na której wybrano następujących ob. na kandydatów, a których potem konwencya demokratyczna indorsowała także jako swoich kandydatów:

Na rzecznika-generalnego.
L. C. Boyle.
Na Sekretarza Stanu,
W. E. Rush.
Na Skarbnika Stanu,
D. N. Heffenbower.
Na Audytora Stanu,
W. H. Morris.
Na Stanowego Superintendenta Publikacyi,
W. D. Stryker.

* * *

Senator Hill, jeden ze znakomitych złotych demokratów w New York, znany jako "I am a Democrat" Hill, oświadczył, że będzie popierał Bryan'a i Sewall'a.

* * *

Złoci demokraci new-york'scy chcieli wymódz od p. Hanna przyrzeczenie, że za to iż będą popierali pana McKinley — ażeby stronnictwo republikańskie nie naruszało obecnie istniejącej taryfy. Pan Mark Hanna jest — jak wiadomo — manażerem politycznym pana McKinley i szefem organizacyi narodowej republikańskiej. Pan Hanna odpowiedział owym demokratom, że żadnych przyrzeczeń nie uczyni ani nie uczyni nic takiego w charakterze ustępstw, ażeby skłonić złotych demokratów do pracowania dla p. McKinley. Jeźli chcą głosować na p. McKinley to mogą, lecz za to nie mają się niczego spodziewać.

* * *

New York'ska demokracya jest rozdartą na dwie fakcye. Jedna zwana "Tammany Hall" oświadczyła się kilka dni temu za pp. Bryan'em i Sewall'em. Ogromnie się za to oburzyli "złoci" i postanowili stoczyć zajadłą walkę z "tygrysami" — jak nazywają zwolenników Tammany organizacyi.

* * *

W miejsce nowego dziennika dla popierania "wolnego srebra", który miał się nazywać "Enquirer", pan Hearst kupił chicagoski "Journal" i zamieni ten dziennik na pismo popokratyczne "wolnego srebra". Cały personal redaktorski zostanie zmieniony. Pan Hearst posiada jeden dziennik "Examiner" w San Francisco a drugi "New York Journal" w New York City a teraz stał się właścicielem trzeciego dziennika w Chicago.

* * *

W poniedziałek p. Bryan przyjechał do Pittsburga. W drodze do tego miasta, pociąg jego stawał w każdym znaczniejszem miejscu. Przyjmowany był bardzo serdecznie i z entuzyazmem przez wielkie tłumy wielbicieli. W Pittsburgu przyjęto go bardzo serdecznie. W ogóle, cała jego podróż jest jedną wielką przeciągłą owacyą. Pan Bryan, mimo strasznego upału, czuje się "all right" i bardzo się cieszy z doznanego przyjęcia.

Dla czego srebro zostało zdemonetyzowane w r. 1873.

Bicie srebrnych dolarów zostało wstrzymanem w r. 1873 dla tej jednej przyczyny, że takie srebrne dolary w stosunku 16 do 1 były cenniejszemi od złotych dolarów i dla tego nie obiegały. Skoro je puszczono w obieg, zostawały ściągane i topione na wywóz za granicę. Dla tego, że nie było żadnej korzyści, albowiem nie były w obiegu, wybijanie tych srebrnych dolarów zostało zaniechane przez rząd.

Dolar srebrny zawierający 371¼ gramów czystego srebra w stosunku 16 części srebra do 1 części złota, w r. 1873 był za dobrym. Srebro w tym dolarze było więcej wartem jak dolar. Dla tego, że był za dobrym, więc nie obiegał.

Lecz dzisiaj srebro jest o połowę tak cennem jak w r. 1873. Dzisiaj czyste srebro w dolarze stopione na bulion, warte jest tylko 50 i kilka centów.

Rozmaite przyczyny są podawane, dla czego srebro w czasach dzisiejszych jest o połowę tak drogiem jak przeszło 20 lat temu.

Jedni utrzymują, że wielka obfitość srebra i mniejszy koszt wydobywania białego metalu zniżyły cenę srebra; drudzy zaś utrzymują, że zdemonetyzowanie, tj. porzucenie srebra jako metalu pieniężnego, spowodowało spadnięcie ceny. Jeszcze inni utrzymują, że srebro nie spadło wcale w cenie, lecz złoto podrożało w dwójnasób, tak że dzisiaj jednym dolarem złotym można tyle kupić co tym samym dolarem złotym przeszło 20 lat temu.

Ogólny zastój i kiepski biznes z powodu niepewności politycznej.

Agitacya za lub przeciw "wolnemu srebru" jest powodem kiepskiego biznesu, ogromnego zastoju i bezczynności tysięcy fabryk i warsztatów. Stan ten odbija się także na giełdy akcyjne i cena akcyj i listów zastawnych spada niemal codziennie. Pozostanie to tak długo niezawodnie, aż nie będzie wiadomym rezultat wyborów listopadowych, tj. jeszcze 3 miesiące. Banki mają olbrzymie zapasy gotówki, lecz pieniądz jest mało używanym i żądanym, bo nie potrzebują go bezczynne fabryki i zakłady przemysłowe.

Liczba bankructw jest większą w tych czasach jak przeszłego roku o tym samym czasie.

W tygodniu ubiegłym kończącym się w sobotę w Stanach Zjednoczonych, doniesiono o 240 bankructwach, przeciw 225 przeszłego roku w tym samym tygodniu.

O pożywieniu.

Wołowina jest jednem z najpożywniejszych zwierzęcych mięs i można ją jeść dłużej jak którekolwiekbądź inne mięso i w tej mierze bardzo jest podobną do chleba lub ryżu. Świeża wołowina zawsze się całkowicie strawi, bardziej jak mleko.

Cielęcina jest mniej pożywną, zawiera więcej odpadków i mniej tłuszczu jak wołowina. W Niemczech jest uważaną za tak wyborną jak wołowina i jest przepisywaną chorym, lecz w Anglii i w Ameryce cielęcina jest uważana za szkodliwą dla osób ze słabem trawieniem.

Skopowina jest w użytku niemal podobną do wołowiny i równa się wołowinie w pożywności.

Wędzona szynka jest jednem z najzdrowszych mięsiw. Szynkę lepiej się trawi gdy się ją ugotuje i podaje cieńko pokrajaną na zimno.

Drób jest dobrem mięsiwem na wytwarzanie ciała. Ryby podobne są w tem do drobiu.

Jednem z najzdrowszych ze zbożowych pokarmów jest chleb pszenny. Makaron i sucharki również są bardzo cennemi. Ryż, z powodu swego bogactwa krochmalowego i ubogości w tłuszcze, powinien zawsze być spożywanym z jajami, mlekiem, śmietaną lub masłem. Kasza kukurydzana jest bardzo pożywną i łatwo się strawi.

Jaja zawierają wszystkie składniki krwi i są wielkiej wartości jeźli nie zanadto ugotowane.

Masło jej pożywieniem wytwarzającem siłę. Jeden funt masła równa się w ciepłocie lub w wytwarzaniu energicznej siły jedenastu funtom mleka, trzem funtom "sirloin" steku lub dziesięciu funtom kartofli.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

EAST CHICAGO, Indiana, 30 lipca, 1896.

Szanowno Redakcyo! Donosimy szanownej publiczności polskiej w East Chicago i okolicy, iż w dniu 13 czerwca, 1896 r., zostało zorganizowane pierwsze nowe towarzystwo bratniej pomocy pod opieką ś. Michała Archanioła, którego celem głównym jest krzewienie oświaty, wspieranie w chorobie braci, jako i wspieranie ubogich wdów i sierót po zmarłych braciach.

Na pierwszem posiedzeniu zapisało się 25 członków, ale cóż to jest na tyle obywateli? Więc zechcijcież zrozumieć cele tak szlachetne tego tow. i przyłączcie się, wszyscy jak jeden, abyśmy i my mogli dać światu poznać, że i tu pomiędzy nami ten duch miłości nie wygasł i że chcemy podźwignąć naszego ducha narodowego pracą a tem samem przyłożyć cegiełkę do odbudowania naszej kochanej Ojczyzny. A to tylko wtedy udowodnimy gdy się wszyscy złączymy jak jeden mąż, gdy wszystkie szykany i niezgody ustaną, bo bracia wstyd i hańba jest gdy się właśni rodacy za łby ze sobą wodzą a o bzdurną urazę osobistą zaraz do sądu się włóczą, nie zważając ile to sławy i honoru ogółowi polskiemu uszarpią — jak się to często w East Chicago zdarza, że nie tylko Polak z Polakiem ale i krewny z krewnym po sądach się skarżą.

Tow. postawiło sobie za cel to zło naprawić a zgodę, miłość i jedność wskrzesić, a to można jedynie wskrzesić przez oświatę. Więc najpierwszem zadaniem tego towarzystwa będzie założenie biblioteki [illegible] polskich książek, któreby w czytelniku wzbudziły zamiłowanie do wszystkiego co polskie i przypominały mu czyny naszych bohaterów, którzy walczyli za wolność ojczyzny. Wtenczas dopiero lepsza zgoda może nastąpić, gdy każdy zrozumie, że nie mamy się poróżniać, bośmy wszyscy zdala od ojczyzny naszej.

Wszyscy życzący sobie wstąpić do tego towarzystwa, niechaj zgłoszą się do sekretarza ob. Michała Spryngier, lub też na posiedzenie, które się odbędzie w drugą niedzielę następnego miesiąca tj. 9 go sierpnia. Wstępne wynosi: od lat 18tu do 35ciu $2.50, od lat 35 do 45 $3.50.

Z szacunkiem,
A. Chrustowski.

Podejrzywają go o zamordowanie żony.

Oshkosh, Wis., 7 sierpnia. Henry W. Richardt, stolarz liczący lat 38, znajduje się we więzieniu na zarzucie napaści i pobicia żony, lecz właściwie znajduje się za kratkami dla tego, że podejrzywają go o zamordowanie żony.

Pani R. znikła od wtorku 28 lipca. Dzieci tego małżeństwa niewyraźnie opowiadały władzy, że tej nocy ojciec ich wywiózł precz wielką skrzynię. Dowiedziano się, że małżeństwo to znajdowało się w gniewie tego dnia do popołudnia.

Richardt utrzymuje, że żona jego uciekła od niego. Okazał tablicę, na której stoi kilka słów pożegnalnych i twierdzi, że te słowa napisała jego żona, zanim się oddaliła, lecz temu nie wierzą.

Rodzice pani R. usilnie śledzą, robią poszukiwania i twierdzą, że zięć pozbył się żony w sposób zbrodniczy.

Sześciu trampów zostało zabitych w nieszczęściu kolejowem.

Leighton, Iowa, 7 sierpnia. Na Keokuk dywizyi "Chicago, Rock Island & Pacific" kolei żelaznej nastąpiło zderzenie pociągu frachtowego z pociągiem wiozącym bydło i owce. Sześciu trampów, którzy "kradli przejazd", zostało zabitych w tej kolizyi. Dziewięć wagonów potrzaskało się na kawałki i cały tor w pobliżu zderzenia zasypany był zabitem bydłem i owcami.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Sierpień, 1896 r.

13 C. Hipolita i Kasyna m.
14 P. Euzebiusza, Anatazego.
15 S. **Wniebow. N. P. M.**
16 N. Rocha m. i Joachima.
17 P. Jacka m., Maksymiliana.
18 W. Heleny kr., Agapita m.
19 Śr. Zebalda, Ludwika b.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE
POD MOSKALEM.

Ważna zmiana w administracyi Królestwa Polskiego. W stosunku żandarmeryi do jenerał - gubernatorstwa w Królestwie Polskiem zaprowadzoną została ważna zmiana, o którą jenerał-gubernator od dawna się starał. Jak wiadomo, dotychczas zarząd żandarmeryi ze swym szefem jeneralem Brokiem na czele był zależny bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych, a nie od jenerał-gubernatora; ztąd powstawały nawet niejednokrotnie spory i frykcye pomiędzy Brokiem a jenerał-gubernatorem Hurką. Następca Hurki przy samem objęciu władzy w Warszawie domagał się podporządkowania żandarmeryi jenerał - gubernatorstwu. Obecnie sprawa ta została rozstrzygniętą według życzenia hr. Szuwałowa.

W num. 150 "Praw. Wiestn." ogłoszonym został w tym względzie następujący najwyższy rozkaz:

"W celach jak największego zabezpieczenia porządku i spokoju w kraju nadwiślańskim, uznawszy za konieczne powierzyć najbliższe kierownictwo w sprawach takich jenerał - gubernatorowi warszawskiemu, najmiłościwiej rozkazujemy:

1) Dla zarządzania sprawami w kwestyi wstrzymywania i prowadzenia śledztw o przestępstwa stanu w guberniach Królestwa Polskiego ustanowić posadę pomocnika jenerał gubernatora w dziale policyjnym.

2) Obowiązujące prawa i przepisy, określające podleganie korpusu żandarmów, ministrowi spraw wewnętrznych, jako szefowi żandarmów, oraz służbowy ich stosunek do departamentu policyi i nadzoru prokuratorskiego, pozostawić bez zmiany, porządek zaś działalności i stosunków pomocnika jenerał - gubernatora warszawskiego w dziale policyjnym do rozmaitych instytucyi określić w oddzielnej, najwyżej zatwierdzonej instrukcyi.

3) Dla załatwiania czynności, wypływających z obowiązków pomocnika jenerał-gubernatora w dziale policyjnym, utworzyć przy nim oddzielną kancelaryą na zasadzie planu czasowego, którego zatwierdzenie ma zależeć od ministra spraw wewnętrznych, z pozwoleniem obsadzenia posad klasowych przez oficerów korpusu żandarmów.

4) Zarząd warszawskiego okręgu żandarmów zwinąć, przekazując warszawski żandarmski zarząd policyjny dróg żelaznych na ogólnych zasadach naczelnikowi sztabu oddzielnego korpusu żandarmów, warszawską zaś dywizyą żandarmów naczelnikowi warszawskiego gubernialnego zarządu żandarmskiego.

5) Urzędników zwiniętego zarządu warszawskiego okręgu żandarmów, którzy nie otrzymają nowego przeznaczenia, zostawić po za etatem na ogólnych zasadach, w zamian zaś lekarza okręgowego do etatu warszawskiej dywizyi żandarmów dodać jednego lekarza, z nadaniem mu praw i pensyi, przysługujących lekarzom innych dywizyi.

6) Wydatki niezbędne na utrzymanie pomocnika warszawskiego jenerał - gubernatora w dziale policyjnym i jego kancelaryi wnieść do kredytu, asygnowanego dotąd przez budżet intendentury ministerstwa wojny na utrzymanie znoszonego obecnie warszawskiego zarządu okręgu żandarmskiego, przyłączając otrzymany ztąd kredyt do sum, wyznaczanych corocznie do rozporządzenia szefa żandarmów na powiększenie składu osobistego sztabu oddzielnego korpusu żandarmów i na inne potrzeby, wywołane przez mniejszą organizacyą.

Senat rządzący winien poczynić o wykonaniu wyłuszczonego odpowiednie rozporządzenie.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano. M i k o ł a j".

Powyższy ukaz powiększa zakres władzy w ręku jenerał-gubernatora. Czy na tem dobrze wyjdą rodacy nasi w Królestwie Polskiem, najbliższa przyszłość pokaże.

— Wykopany skarb. Z pod Krzemieńca na Wołyniu piszą do dzienników warszawskich: Okolica nasza staje się legendową posiadaczką skarbów, złożonych w łonie czarnoziemu wołyńskiego w czasie najścia Szwedów, Tatarów, lub Turków. Nie ma prawie roku, żeby nie wykopano starych monet w znacznej nawet ilości. Kilka tygodni temu, robotnik kopiący rów około lasu, należącego do osady Jampol, wykopał dwa naczynia z gliny t. zw. kamiennej, wypełnione drobną srebrną monetą z czasów Jana Kaźmirza. Wnet zjawił się hałatowy numizmatyk, który chciał nabyć skarb za pięć rubli, ale władza policyjna zaprotestowała przeciw tranzakcyi i zabrała znalezioną monetę pod swoją opiekę.

POD PRUSAKIEM
W. KS. POZNAŃSKIE.

Krotoszyn. Na dniu 8 lipca obchodzili pp. Szymańscy złote wesele małżeństwa swojego. Sędziwy ks. kan. Kegel, sam 50-letni jubilat z roku przeszłego, odprawił na intencyą staruszków mszą św. i wśród zwykłych ceremonii rzewnie przemówił do jubilatów. Licznie zebrani wierni do łez byli wzruszeni rzadką uroczystością. Po nabożeństwie znaczne grono przyjaciół składało jubilatom życzenia i gościennie podejmowani byli w domu tychże. Nadmieniamy, że jubilatka liczy lat 91, jubilat zaś lat 76. Oboje czerstwem jeszcze cieszą się zdrowiem i rzetelnie i uczciwie pracują jeszcze na utrzymanie swoje — zasłużyli też sobie przez długi szereg lat na ogólną sympatyą obywatelstwa krotoszyńskiego.

— Kcynia. Na polu majątku Dobieszewka, które dawniej należało do posła Kantaka, wykopano podobno, jak donoszą ztamtąd do gazet niemieckich, 2 centnary i 85 funtów złotych i srebrnych pieniędzy. Z jakich czasów, tego korespondent do gazet niemieckich nie podaje, przypuszcza tylko, że jest to polska lub szwedzka kasa wojenna z czasów wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1662, a prawdopodobnie z r. 1655, w którym to i w naszej okolicy szalała wojna zacięta. W roku tym zburzyli Szwedzi zamek Gołaniecki, przyczem wyrznęli 450 ludzi, którzy się do zamku schronili. Pieniądze znalezione zapakowane były w 7 puszkach blaszanych. Jeźli jest ich rzeczywiście blizko 3 centnary, to wartość ich musi być znaczna.

— Rogoźno. W sprawie założenia cukrowni w Ryczywo le odbyło się tu w hotelu p. Rybickiego zebranie interesantów. Dotychczas podobno zameldowano ogółem 2000 mórg buraków.

— Poznań. Donosiliśmy już, że dawniejszą aptekę Kolskiego, którą kupił w roku 1891 aptekarz R. Meusel, zapłaciwszy za nią 300,000 marek, nabył obecnie aptekarz p. Jasiński z Grodziska i obejmie ją z dniem 1 października. Mamy teraz w mieście naszem siedm aptek, z których cztery znajdują się w rękach Polaków: pp. Jagielskiego, Glabisza, Życkiego i Jasińskiego, trzy zaś w rękach niemieckich: pp. dr. Leschnitzera, Wachsmanna i Rosenbauma.

— Osieczna, 17 lipca.

Dzielę się smutną wiadomością, gdyż w nocy na 10 lipca, włamali się do tutejszego kościoła farnego jacyś dotąd nieznani złodzieje do wnętrza i to przez okno. Przez gwałt otworzyli drzwi do zakrystyi, otwarli cymboryą i wysypali Przenajświętszą Hostyą, zabierając trzy kielichy, z zakrystyi, 6 paten i około 120 marek z skarbonek. Cała szkoda wynosi około 1,500 marek.

— Gniezno. Restauracya tumu, rozpoczęta przed dwunastu laty, bardzo postąpiła naprzód. Wskutek tego przedstawia się dla zwiedzających tę świątynię i jej pamiątki oraz wszystkie kaplice po lewej stronie, grobowca św. Wojciecha i grobu królowej Dąbrówki nader wspaniale. Niemało zasług położył około gustownego odnowienia katedry znany malarz artysta p. Szczepan Lewicki z Pelplina, który wykończył odnośne, rzeczywiście bardzo mile się przedstawiające malatury kaplic.

— Kopalnią gipsu w Wapnie sprzedał pan Moszczeński pewnej spółce w Bydgoszczy.

— Dobra rycerskie Kołdrąb, w powiecie żnińskim położone, obejmujące 534 hektarów obszaru, nabył na subhaście p. Steinhoff. Dobra te należały w ostatnim czasie do pozasłużbowego porucznika Alb. Schliepera.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Kiszpork. Pewien właściciel z Tywęzów chciał zesypać dwie koszki pszczół. Ponieważ zaczęły go kąsać, rzucił wszystko i uciekł. Rozjątrzone pszczoły opadły furmankę stojącą obok blizkiej mleczarni, pokąsały konia na śmierć a woźnicę tak, że leży bez nadziei. Następnie wprowadziły się do mleczarni, zkąd je gorącą dopiero parą zdołano wypędzić.

— Z Prus Zachodnich. Z Skurcza piszą do "Gazety Gdańskiej":

"W tych dniach jak piorun z pogodnego nieba rozeszła się nagle wieść, że w naszej czysto polskiej parafii mają być w niezadługim czasie wygłaszane niemieckie kazania. Nie wierzyliśmy temu z początku, lecz się wnet dostatecznie przekonaliśmy, że istotnie do ks. proboszcza nadeszło z Pelplina pismo względem zaprowadzenia niemieckich kazań. W owem piśmie podobno stało, że przez t. zw. niemiecko-katolicką szkołę parafianie skurzeccy już tak dalece się zniemczyli (!!), iż przynajmniej kilka razy w roku będą mogli z pożytkiem niemieckich kazań wysłuchać (!!) Trzeba wiedzieć, że do owej szkoły chodzi przeszło trzydzieści wyłącznie polsko-katolickich dzieci, o których zniemczeniu ani mowy być nie może! Na przygotowawczą naukę do Sakramentów św. nie chodzi ani jedno niemieckie dziecko, a nauka owa tylko w polskim języku bywa udzielaną. Niemców, którzy po polsku nie rozumieją, jest w Skurczu tylko dwóch i to nauczycieli! — Jeżeli władzy koniecznie o to chodzi, żeby ich religijne dobro nie ucierpiało, niechże się stara o ich przesiedlenie w niemieckie strony. My tu takich nauczycieli, którzy się z dziećmi po polsku porozumieć nie mogą, wcale nie chcemy.

"Jeszcze nie ochłonęliśmy od czasu, jak nam odebrano nasze piękne polskie pieśni przed i po wystawieniu Najśw. Sakramentu, a tu znów nowo rozporządzenie na naszą niekorzyść (!!). Dośćby już było tego błogosławieństwa".

"Gazeta Gdańska" wyraża w końcu nadzieję, że miejscowy proboszcz ks. Kiewert, wyjaśni jeneralnemu wikaryatowi w Pelplinie, iż żądanie, aby zaprowadzono niemieckie kazanie, jest krzywdą dla parafian polskich.

— Niemczenie w kościele. Z parafii jeleńckiej piszą do "Gaz. Gd.":

"W parafii naszej dzieją się bardzo smutne rzeczy. Oto nasz ks. prob. zakazuje nam z ambony czytywać polskie gazety, które to księży opisują i każe je lepiej w piec wrzucić i spalić, a przedewszystkiem nie dawać ich dzieciom do czytania, bo dadzą im przez nie tylko zgorszenie i powiada, że właśnie nie będzie miewał polskich kazań, bo go za bardzo o nie napastują. A czy to napastowanie, kiedy o swoje się upominamy?

Co jeszcze daleko smutniejsze, to że są tu tacy panowie, jak naprzykład p. P. i kilku innych, mieniących się być Polakami, którzy jeszcze pochwalają postępowanie ks. proboszcza i powiadają, że to wszystko zarówno (!!), polskie czy niemieckie kazanie, i że niemieckie kazania wiele lżej księdzu wygłosić przyjdzie i nie potrzebuje się tak męczyć, jak z polskiemi kazaniami (!).

Są tu też tacy rodzice, którzy nie umieją nawet językiem po niemiecku przewrócić, a uczą swe dzieci zaraz od urodzenia niemieckiego pacierza i przemawiają z niemi po niemiecku, a to niby dla tego, aby ich nauczyciel nie karał, że nie umieją po niemiecku i powiadają, że po polsku się same później nauczą, gdy będą starsze.

O, wy wszyscy, bracia kochani, nie wiecie, jak ciężko będziecie odpowiadać za to przed Panem Bogiem. Bo z waszych dzieci, gdy przy tem pozostaniecie, socyaliści chyba wyrosną i nie będą umiały ani po niemiecku, ani po polsku.

Ponieważ germanizatorzy zakazują nam czytać polskie pisma, dla tego tem więcej czytujmy je, bo one bronią wiary i języka naszego ojczystego. My więc stańmy na przemian w ich obronie i pokażmy naszym przeciwnikom germanizatorom, że potrafimy odróżnić zdrowe ziarno od plew".

Tak daleko już rzeczy zaszły w Prusach Zachodnich, że księża katoliccy z ambon zakazują ludowi czytywać pisma polskie. Lud ten jednak, dzięki Bogu, posiada już tyle świadomości obywatelskiej, że nie pozwoli się tak łatwo zastraszyć księżom-germanizatorom.

Bolesną jednak jest rzeczą, że trafiają się Polacy, którzy pochwalają postępowanie księży-germanizatorów i zachęcają ich w ten sposób do dalszej niegodnej pracy.

Słusznie w obec tego pisze "Gaz. Gd.", że kubek w kubek jak na Górnym Szlązku rozpoczynają padać gromy nawet z ambon w kościele na pisma katolicko-polskie, stojące w obronie wiary i narodowości. Człowiek sądzi, Bóg rządzi — z pomocą Bożą przetrwają one i tę walkę, gdyż lud polski przejrzał i uśpić się nie da. Temu ludowi nie jest zarówno, czy słyszy polskie, czy niemieckie kazanie, może dla wygody kapłana nie władającego lub też tylko słabo językiem polskim, gdyż kapłan jest dla ludu, a nie lud dla kapłana. Ten lud polski żąda i żądać ma prawo, aby mu słowo Boże głoszone było w tym języku, w jakim Bóg kazał nauczać, mówiąc do uczniów swoich: "idźcie i nauczajcie narody" i dając im dar mówienia wszystkiemi językami. W kościele nie ma "amtssprachy", lecz każdy chwali Boga, jak umie najlepiej i tylko taka modlitwa jest Panu Bogu miłą.

Baczność więc, bracia, gdyż nie koniec walki, ona, jak się zdaje, dopiero się rozpoczyna.

— Wiadomo, że w kwietniu pojechała deputacya Litwinów do Berlina, by osobiście wręczyć petycyą o uwzględnienie języka litewskiego w szkołach. Deputacyą przyjął minister oświecenia pan dr. Bosse, który jej przyrzekł, że w pierwszej połowie czerwca przybędzie osobiście do Prus Wschodnich, by na miejscu zbadać tamtejsze stosunki szkolne. Radość zapanowała wielka pomiędzy Litwinami po otrzymaniu takiej odpowiedzi. Tymczasem minęła pierwsza i druga połowa czerwca, ba i pierwsza połowa lipca, a ministra w Prusach Wschodnich jak nie widać tak nie widać. Pochodzi to ztąd, że z Królewca zagrodzono podobno temu. Jeden z tamtejszych wysokich urzędników miał oświadczyć: "Tegoby nam jeszcze potrzeba było, aby litewska sprawa powstała. Mamy już dosyć na wielkopolskiej i duńskiej sprawie. Gdyby i Litwini na porządek dzienny przyszli, toby w końcu i Mazurzy się poruszyli." — Co nie jest, to być może!

— Żale ludu mazurskiego. Następujące charakterystyczne słowa czytamy w mazurskiej "Gazecie Ludowej".

"Opowiem wam czytelnicy także słówko o naszej młodzieży. Nasi młodzi ludzie to już teraz sami nie wiedzą, jak żyją na tym Bożym świecie. Ale niechaj mi choć jeden powie, czy to może temu rodzice winni? O, nie! Rodzice temu wcale nie winni, a czyni to wszystko dzisiejszy system szkolny, gdzie dziatwa nasza niczego się nie uczy. W szkole dzisiejszej uczy się mowy niemieckiej. Tą mową nabijają dzieciom mózg i dziecko sądzi, że nie potrzebuje szanować swoich rodziców polskich. Dzieci takie, znają zupełnie inne obrządki religijne, inne obyczaje, nie znają rodziców swoich i są jak owce bez pasterza. Takie dzieci o świętej wieczerzy prawie, że nic nie wiedzą, bo gdy ojciec i matka dążą do stołu Pańskiego, wtedy dzieci wyśmiewają się, że rodzice biorą za kancyonał. Syn wychodzi za drzwi i powiada: "Co mam czynić z tym starym Polakiem; ja jestem młody Niemiec i po polsku nie mogę. Najlepiej, złapać starego za bary i przetrząsnąć porządnie!" A ile to razy trzeba za dzieci nauczonych w teraźniejszej szkole chodzić do sądu i tam płacić różne kary. A wszystko złe narobiła nam ta mowa niemiecka.

Nieraz idąc drogą, spotykasz ośmnastoletniaka, który przechodzi obok ciebie tak, jak nieprzymierzając świnia przed pastuchem. Pozdrowić starszych słowem Bożem, albo powiedzieć: "dobry dzień" — to "Mojen" to i rano i w południe i wieczorem powiada. W każdą porę zawsze tylko "Mojen". Ja tego słowa wcale nie rozumiem i zapewnie wypadłoby mi pójść do owego tłomacza sądowego, który redaktorowi nie umiał wytłomaczyć słowa — zaufanie. Przecie w pierwszem przykazaniu wyraźnie stoi, co to znaczy zaufanie. A może też ten pan zapomniał to, albo też w języku niemieckim inaczej stoi.

My się nie upieramy, iżby dzieci nasze nauczane nie były po niemiecku, ale żądamy, aby dzieci nasze także nauczano po polsku i religię wykładano im w języku macierzyńskim — polskim. Bo jeżeli tak dalej będzie, to pogaństwo na Mazurach wróci się.

Dzisiejsza młodzież gdy przybędzie do kościoła, to stoi przed świętym ołtarzem, jak

wół przed nowemi wrotami; bez żadnej skruchy w sercu, bez żadnej bojaźni Pańskiej. Ludzie tacy nie zważają na księdza, który mawia często, jeżeli kto sobie coś przywłaszcza, to nigdy nie dostąpi łaski Stwórcy. Zważajże dobrze, ty polski Niemcu na słowa Boże, abyś też tej pociechy dostąpił! Ale cóż począć i robić, kiedy zwierzchność zakazuje wykładać słowa Wszechmogącego w języku ojczystym?

Ale straszne rzeczy stają się obecnie. Syn Boży nakazał narody nauczać w języku ojczystym, a zwierzchność tymczasem zmienia postanowienia Boże. Z tego też powodu sąsiady nasze Niemcy idą za zwierzchnością i prześladują nasz biedny lud polski. Aleć Pan Bóg łaskawy na uciemiężonych i ześle nam pomoc, jako on zesłał zgubionemu światu przez swoich apostołów. A przecież krew Jezusa Chrystusa nie jest rozlaną jedynie dla Niemców, ale także dla nas Polaków ewangelików i dla tego miejmy nadzieję, przyjaciele moi, że Chrystus Pan i nas polskich ewangelików wywiedzie z tej nędzy i dziatwie naszej da sposobność nauczać się w języku przez Niego ustanowionym — języku macierzyńskim. Daj to Boże, Ojcze święty. Amen.

Stary Mazur z pod Ełku."

SZLĄZK.

"Polska propaganda". Pod takim tytułem zamieszcza wychodzący w Katowicach na Górnym Szlązku "Oberschlesicher Tageblatt" dłuższy artykuł, w którym autor skarży się na to, że żywioł polski na Górnym Szlązku podnosi obecnie coraz wyżej głowę, co zawdzięczać należy "agitatorom wielkopolskim i zachodnio-pruskim". Podczas kiedy dawniej "po polsku mówiący Górnoszlązacy" z wielką lubością wyrażali się, iż są dobrymi Prusakami, to obecnie wyrażenie "Niemiec" nie tylko w mowie, ale i w pojęciu poddanego cesarstwa niemieckiego w kołach ludności polskiej coraz więcej podawane bywa w pogardę. Nie rzadko dziś się zdarza, że ludzie, o których dobrze wiadomo, że władają biegle językiem niemieckim, kiedy powołani zostaną przed sąd, oświadczają śmiało i otwarcie, że rozumieją tylko po polsku. W tym duchu napisany jest cały artykuł.

— Gliwice. Wielkie nieszczęście — pisze "Kat." — wydarzyło się na torze kolejowym w pobliżu dworca w Łabętach. Pracujący u jednego z tutejszych budowniczych mularz Semmel z Głubszyc wracał pociągiem robotniczym w sobotę wieczorem 18 lipca do domu. Podczas podróży w pobliżu Łabęt otworzyły się nagle drzwi wagonu, a oparty o nie Semmel wypadł na tor, a za nim dwa dzieci, w wieku 11 i 15 lat. Wszyscy trzej zostali na miejscu zabici. Tutejszy prokurator został natychmiast telegraficznie o nieszczęściu zawiadomiony, skutkiem czego udała się zaraz na drugi dzień rano na miejsce wypadku komisya sądowa. Kto nieszczęściu winien, nie wiadomo dotąd.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Frymarka polską ziemią w Galicyi. Z Czechowa piszą do krak. "Głosu Narodu": Żal mi serce ściska, gdy wyczytuję w gazetach o przechodzeniu ziemi ojczystej w ręce naszych wrogów w Poznańskiem, a oto i w Galicyi to samo się dzieje. Tak p. Teofila z hr. Krasickich hr. Komorowska, dama krzyża gwiaździstego, kupiwszy za bezcen cały kompleks dóbr melsztyńskich, rozsprzedała niektóre, ma się rozumieć najlepsze kawałki żydom, zniszczyła lasy, zrujnowała budynki na folwarkach a i kilka domów w Zakliczynie oddała w ręce żydowskie. Na szczęście ostatnie trzy folwarki sprzedała hr. Komorowska chrześcianinowi.

Nie dosyć na tem. Piękne niegdyś narodowe dobra Stróże i Porowy, własność żony byłego prezesa Koła polskiego, pani Renco, po jej beztestamentowej śmierci przeszły na licznych jej krewnych. Ci nie mogąc się inaczej pogodzić, sprzedali swe schedy profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Maurycemu Straszewskiemu, który przybrał do spółki żydów, a teraz całkiem im odstąpił swe prawa. Śliczne budynki stróżkie, wzorowe gospodarstwo, piękne lasy; wszystko to rujnują synowie Izraela; wycisną cały majątek jak cytrynę, a potem rozparcelują z potrójnym zyskiem. Dodać należy, że prof. Straszewski już trzeci majątek oddał w ręce żydów.

Z Tarnobrzega piszą: Z dziesięciu majątków ziemskich w powiecie sądowym rozwadowskim jeszcze trzy tylko znajdowały się do ostatnich dni w rękach polskich. Obecnie jeden z tych trzech Zaleszany, dotąd należący do p. Ksawerego hr. Konopki, prezesa Towarzystwa weteranów polskich przechodzi w ręce żydowskie. Wprawdzie kontrakt kupna opiewa na imię p. Gustawa Hinzigera, notaryusza w Tarnobrzegu, ale on tylko w tej sprawie daje firmę, a w rzeczywistości kupuje Zaleszany żyd Salamon czyli Szlama Korn z Tarnobrzega, handlarz gruntami, który część Zaleszyn odstępuje Rachmielowi Kanarkowi, właścicielowi kilku majątków, resztę ma się rozparcelować. Pan Konopka nie chce sprzedać majątku żydom, otóż w ten sposób żydzi sobie poradzili. Zostaną więc tylko dwa majątki w rękach katolickich: Rozwadów i Zbydniów.

— Zabójstwo. Z Stanisławowa donosi tamtejszy "Głos": W nocy na niedzielę 19 lipca zaalarmowani zostali mieszkańcy ul. Kaźmierzowskiej, tem że obok "Czerwonej karczmy" w Krechowcach zabili jacyś wojskowi człowieka. Natychmiast posterunek żandarmeryi wydelegował kilku żandarmów, którzy tylko potwierdzili wiadomość. Obok pierwszego mostu, naprzeciw karczmy leżały zwłoki mężczyzny około 30 lat liczącego z małą ranką w okolicy lewego oka, pochodzącą prawdopodobnie wskutek pchnięcia bagnetem. W pierwszej chwili myślano, że zbrodnia została dokonaną w złości, jednem uderzeniem. Dopiero sekcya sądowo lekarska wykazała, że zmarłego tak silnie pobito, aż ducha wyzionął. Rany w brzuchu, kilka żeber złamanych i wtłoczonych tak silnie, że ugrzęzły w płucach. Ciało nieboszczyka przedstawiało straszny widok. Zmarły nazywał się Andrzej Szylewski i był tragarzem w Stanisławowie. Podejrzenie o zamordowanie Szylewskiego pada na żołnierzy piechoty. Początek sprzeczki powstał jak zwykle o dziewczynę.

Nie pobudują olbrzymiego gmachu.

Cincinnati, O., 7 sierpnia. Od kilku lat kapitaliści chicagoscy posiadali prawo zakupna (option) jednego z najcenniejszych planów w biznesowej części miasta Cincinnati, na którem zamierzali wybudować wspaniały gmach stalowy, 15-piętrowy, z kosztem jednego miliona dolarów. Projektu tego zaniechali, podając za przyczynę, że bankierzy doradzili, iż obecne czasy nie są stównemi na wybudowanie takiego gmachu.

Nie zamilkli

patryoci zaboru rosyjskiego — a wierni tradycyi narodowej wydali znak życia i spełnili swój względem Europy obowiązek.

Wśród czczych i niegodnych głosów "trójlojalistów" i abdykantów, którzy wypierają się niepodległej na przyszłość Ojczyzny, którzy płaszcząc się przed niesprawiedliwym a krzywdzącym rządem carskim, zaprzedać by chcieli to, co do nich nawet nie należy, bo przyszłe życie narodu — podnosi się głos godniejszy i pełen nadziei, kłam zadający nieszczerym manifestacyom.

Tak jak dotychczas, protest imiennie ogłoszonym być nie może — ale przyszłość odkryje nam zabezpieczone nzawiska tych, którzy ze względu na carskich czynowników do czasu przynajmniej głośno odzywać się nie mogą.

Oto brzmienie odezwy narodowej:

Polacy!

Gotuje się w Moskwie wielka uroczystość. Car, panujący nad milionami, włoży koronę swych przodków, a duchowieństwo prawosławne wobec całego świata mu powie, iż rządy jego — to nietylko panowanie siły opartej na bagnetach i działach, ale władza nadana przez Boga, który w chwili koronacyi zlewa na cara łaskę i oddaje pod jego berło kraje i ludy. Mikołaj II. ogłosi się jako prawy dziedzic carstwa moskiewskiego i wszystkich ziem, przyłączonych do niego zdradą, przekupstwem, krwią i pożogą, jako "z Bożej łaski cesarz wszech Rosyi, król polski, wielki książę finlandzki itd. itd." Urzędowemu kłamstwu i bluźnierstwu przyklaśnie z radością liczna zgraja czynowników, a przedstawiciele obcych mocarstw umocnią je obecnością swą przy obrzędzie.

Od czasu kiedy Polska straciła wolność, padłszy ofiarą obcej przemocy, piąty to już z kolei car kładzie koronę, piąty car tytuł króla naszego sobie przywłaszcza, i piąty z kolei widzi, że przysięga, którą mu naród polski na wierność składa, to nie przysięga dobrowolna, jakiej sumienie wymaga i jaką prawo ludzkie uznaje, ale czcze, strachem wymuszone słowa. Widzi car, zarówno jak jego poprzednicy, że na ziemi, przepojonej łzami uciśnionych i krwią bojowników za wolność, siew niewoli i upodlenia plonu obfitego nie da.

Uroczystość koronacyjna w Moskwie dla Polaków świętem nie jest; dla nas nie ma ona znaczenia, bo car moskiewski w Polsce nie z woli narodu, ale przemocą panuje. Naród polski nie uznaje teraźniejszego cara, jak nie uznawał poprzednich; jeżeli gwałtowi do czasu ulega, to prawem go nie nazwie.

Na koronacyę do Moskwy naród polski nie wysyła swych przedstawicieli. Ci, co pojadą z ziem naszych, co wystąpią jako przedstawiciele szlachty, miast i włościaństwa polskiego, nie są wybrani przez naród, ale przez władzę, przez gubernatorów. Do tych ludzi ogół polski zaufania nie ma, ale ufają im urzędnicy carscy, pewni ich upodlenia i bojaźliwości, która powstrzyma ich od rzucenia przed tron skargi, od ogłoszenia krzywd, dziejących się Polsce i jej ludowi. Ci jadą dla tego, że im jechać kazano.

Będą obok nich i tacy, co staną z własnej woli, co się postarali, żeby im pozwolono wziąć w uroczystości udział i złożyć carowi hołd w imieniu narodu polskiego. Z dobrej woli szli oni swego czasu złożyć wieniec na trumnę poprzedniego cara, który tyle krzywd nam wyrządził, dziś idą rzucić się do stóp synowi, który w ślady ojca wstępuje i nowe krzywdy niesie..... Gdy lud polski cierpi ucisk niesłychany, gdy sługi carskie prześladują bez przerwy narodowość naszą, mowę naszą ojczystą, gdy depczą najświętsze prawa, idą ci ludzie z własnej ochoty pełzać u tronu, a w ślad za nimi pójdzie pogarda i przekleństwo rodaków.

Cóż to? Czyż na prawdę naród polski z niewolą się pogodził? Czy w istocie jarzmo przestało go gnieść i ciało mu krwawić?....

Nie! Ci, co jadą hołdować carowi, to ludzie, którym nie o naród chodzi, nie o Polskę i jej przyszłość, ale o siebie samych. Jest to garść panów polskich, co nie pyta głosu sumienia, nie szanuje woli i uczuć swego narodu, która idzie w imieniu swojem i niewielu sobie podobnych, by stanąć przed carem i powiedzieć, "oddajemy ci, Panie, ziemię polską z jej ludem, uznajemy twe panowanie i wierność ci zaprzysięgamy, nie skarżymy się na prześladowanie przeciw nam wymierzone, nie chcemy przerwać tego ucisku, w którym nieszczęsny lud nasz pracujący żyje, a jedynem naszem pragnieniem jest, żebyś nam, Panie, zaufał, żebyś widział w nas podporę swego tronu!" Wiedzą oni, że mówiąc to, bluźnić będą narodowi całemu, że zasłużą, ażeby każdy człowiek uczciwy w twarz im za to plunął, ale pójdą śmiało, pewni, że w potrzebie żandarm i policyant osłonić ich potrafią.

W każdym narodzie są ludzie, gotowi skrzywdzić ogół cały dla swej korzyści. Tacy ludzie byli w Polsce zawsze, są też i dzisiaj. Garść panów polskich przed stu laty sprzedała wrogom Ojczyznę i jej przeszłość — dziś, im podobni panowie chcą jej przyszłość przeszachrować. Gotowi zawsze zaprzedać się rządowi, nie zrobili tego dotąd, bo ich kupić nie chciano. Dziś uważają, widać, iż nadeszła chwila dobicia targu.

Póki rząd carski widział, że polski lud pozbawiony oświaty, upośledzony i zdławiony, nie rozumie swego położenia, nie wtrąca się w politykę, póty był spokojny swego w Polsce panowania. Ale dziś ten spokój go opuścił. Spostrzega on, że nietylko ludzie oświeceni wszelkich stanów przeciw rządowi idą, nietylko robotnicy fabryczni i rzemieślnicy burzą się przeciw obcemu uciskowi, ale, że i chłop polski dużo już przejrzał i staje do szeregu w walce o sprawę narodową, w obronie prześladowanej wolności, mowy polskiej, pogwałconych praw ludu. Rząd rozumie, że gdy cały lud polski przejrzy i przeciw niemu pójdzie, wtedy wybije ostatnia godzina jego panowania na ziemi polskiej.

Jednocześnie, znaleźli się tacy panowie, którzy spostrzegli, że dla nich dobra chwila nadchodzi, że mogą rządowi usługę wyświadczyć i za nią zapłatę odebrać. Udają się oni do niego z oświadczeniem, iż pomogą mu Polską rządzić, że staną się podporą carskiego panowania, byle tylko dopuszczono ich do tych praw i przywilejów, jakich używa szlachta w Rosyi. Im nie o to chodzi, że lud polski żyje w ucisku i niedoli ostatniej, że Moskale prześladują wszystko, co polskie. Dla zyskania praw i przywilejów dla siebie, gotowi byliby przyszłość i dobro narodu zaprzedać.

Czyż są to narodu polskiego przedstawiciele?....

Naród polski pozostał wiarny swej spuściźnie po ojcach i walki o swe prawa nie zaniechał; przeciwnie, coraz więcej sił do tej walki mu przybywa. W szeregach walczących, obok ludzi oświeconych stanął robotnik i chłop polski, do cytadeli i więzień politycznych ciągną ludzie nietylko w surdutach, ale w bluzach i sukmanach,— zbiera się siła, której nic nie zwycięży. Cóż wobec tej siły znaczy garść najmożniejszych nawet panów, bijących czołem i kłamiących sobie i innym, że są przedstawicielami narodu?

Ta garść nie znaczy nic. Gdyby siła narodu na niej tylko spoczywała, to w walce z rządem uledz byśmy musieli. Nawet najlepszych obywateli, najwierniejszych synów narodu drobna garstka nie znalazłaby dość siły do odparcia nacisku carskiego rządu i jego urzędników. A kiedy dzisiaj ta nieliczna gromada łasić się zaczyna i pańskich szuka względów, to naród polski nie z obawą o przyszłość swoją na nich spogląda. Rzucić im może jedynie pogardę, wyprzeć się ich może i musi i tak, jak mężnie i niewzruszenie stoi wobec prześladowania carskiego, tak dumnie i ufnie stać będzie wobec nowych jego sojuszników. Gdy światło prawdy i zrozumienie potrzeby wyzwolenia przeniknie do masy ludu polskiego, gdy zakołysze się na ziemi polskiej fala ludowa, gdy wszyscy ramię przy ramieniu, w jeden cel wpatrzeni, iść będą drogą prostą, jasną, choć mozolną po wolność, po prawo, po sprawiedliwość, wtedy ani rząd, ani tem mniej garść polskich panów na drodze nam stanąć nie zdoła.

A więc niech się lud polski gromadzi, niech dobywa zwolna, ale niestrudzenie i nieprzerwanie tej potężnej siły, która w nim spoczywa i której nic nie zmoże. Nie ma takiej broni, którаby w miliony piersi trafiła. Nie ma takiej niewoli, którаby wielką wiarę i zgodną siłę pokonać mogła. Nie ma takich panów, coby naród cały zaprzedać umieli, ani takiego rządu, coby dusze i serce z narodu wyssać i wyrwać potrafił. Lud polski jak jeden mąż odeprze krzywdy, sam się odrodzi i odrodzi naród cały. Lud polski niech będzie mocny i niechaj żyje, a przezeń: Niech żyje Polska!

Warszawa, w maju 1896.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres amienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

☞ W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek. x

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki Importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills 13 Sierpnia, 1896.

„W zwątpieniu pociecha!" Pod tym nagłówkiem czytamy w Nrze 171 „Dziennika Poznańskiego" z dnia 28 lipca artykuł, który tak się zaczyna:

„Ludom-Dąbrówka-Czeluścin-Sośnica — stracone w ciągu niemal jednego miesiąca! Przeszło 12,000 mórg, przeszło pół kwadratowej mili ziemi naszej przeszło znów w obce ręce, w ręce nam nieprzyjazne (Niemców. Przyp. Red. "Gaz. Pol.") Mnogość strat takich znieczuliła nas już prawie, zobojętnieliśmy już na ciosy takie, jak ów junak, który mając ciało pokłóte i porąbane w licznych potrzebach, ledwo drgnie, gdy nowe rany poczuje. Te rany jednakże są dziś tak dotkliwe, tak bolesne, że zabolały nas do żywego, że wywołały wielkie przygnębienie, i co w ślad zatem idzie, zniechęcenie.

Itd.

Kilka tygodni temu w łamach naszej "Gazety" zaznaczyliśmy, że panowie polscy marnują i pozbywają się dziedzictwa ojców, dziadów i pradziadów, oraz z radością wspomnieliśmy, że za to lud nasz polski—masa narodu, która właściwie jest podporą narodowej przyszłości — ocknął się z letargu i rączo zabrał się do utrzymania narodowości i do wykupna ziemi i biznesów z rąk nieprzyjaznych, wrogich, tj. z rąk Niemców.

Tutaj w Ameryce każdy uznaje i wie dobrze, że fundamentem, podporą narodu amerykańskiego jest lud, ta wielka masa zwana klasą farmerską i średnią. Do tego samego przekonania przychodzi i nasze społeczeństwo w starym kraju. „Dziennik Poznański" w artykule tym pisze dalej:

"Dziś bowiem rzeczywiście cała nadzieja nasza w ludzie naszym i w tych sferach mieszczaństwa, które z ludu wychodzą.

"Kto nie wierzy, niech się przyjrzy ludowi temu, jak pracuje, jak się krząta, jak się kształci i uczy nietylko od swoich, ale i od obcych, od których umie przejmować, przyswajać sobie wszystko, co godne tego. Większych majątków ziemskich liczymy już w ręku naszem zaledwie na setki, gospodarstw włościańskich na tysiące i dziesiątki tysięcy, a gdy przy końcu roku zrobimy obrachunek zysków i strat w ziemi, to przekonamy się, że nawet w absolutnym a nie relatywnym stosunku więcej niemal większych majątków ziemskich aniżeli zagród włościańskich przechodzi w ręce obce, a jeszcze ta strata mniejszej własności całkowicie niemal pokrywana była nowemi nabytkami z rąk obcych. Często zaś nawet zysk, w tym względzie przewyższa stratę. A przypatrzmy się tylko naszym gospodarzom włościanom, jaki tam postęp, jaka umiejętność w korzystaniu z nauk udzielanych lub podpatrzonych przykładów. Radbym rzeczywiście zaprowadzić czytelników "Dziennika" na Kujawy mianowicie w porze obecnej, w porze zwiedzania gospodarstw przez Kółka włościańskie. Jakiż tam ruch, jakie ożywienie, jaka praca. Przypatrzmy się dalej naszym kasom oszczędności, naszym spółkom pożyczkowym lub bankom ludowym!

"Obliczmy tam na procenta depozyta i udziały naszych "wyższych" i naszych "niższych" warstw społecznych, a przekonamy się z zdziwieniem, jak korzystnie przedstawia się wobec pierwszych konto warstw niższych. W niektórych bankach ludowych stosunek ma się tak, że właśnie te niższe warstwy składają kapitały na kredyt dla wyższych! Nie traf to ani nie przypadek, że w chwili, gdy te trzy wieści jobowe uderzyły jak gromy w społeczeństwo nasze, dowiedzieliśmy się z naszych gazet ludowych, że w Inowrocławiu biedni robotnicy Towarzystwa tamtejszego — doprawdy niezbyt hojnie płatni, złożyli w kilku tygodniach sześć tysięcy marek do kasy oszczędności, że tamtejsze Towarzystwo młodych przemysłowców rozdaje na zabawie dzieciom jako premie — książeczki oszczędności. Nie traf to i nie przypadek, że właśnie w naszych Towarzystwach przemysłowych i robotniczych w północnej zwłaszcza części dzielnicy naszej propaganda oszczędności najpierw w praktyczną ujętą została formę, w formę pośredniczących kas oszczędności w łonie Towarzystw. Każda propaganda tam się najpierw objawia, gdzie grunt korzystny ku temu, a grunt do tego właśnie w tych sferach robotniczych i wogóle zarobkujących dłońmi najodpowiedniejszy.

"Wprawdzie i pod tym względem dużo jeszcze braknie, zanim marzenia ludzi przezornych się spełnią; czcigodny nasz patron Spółek zarobkowych skarżył się nawet niedawno temu, że mało się czyni, że za mało jeszcze oszczędza się u nas, ale porównajmy tylko oszczędność naszego ludu z oszczędnością warstw wyższych! Jakąż dostrzeżemy różnicę!

"Jest rzeczywiście ogromna siła w ludzie naszym, jest materyał twardy, niezłomny, uprawniający do najlepszych nadziei. Przypatrzmy się ot ludowi naszemu na Szlązku i w Prusach Zachodnich, jakaż odwaga cywilna, solidarność, jaki zapał do walki o ideały narodowe. Dajmy tylko ludowi naszemu pole do rozwoju, a wnet pocieszymy się po stratach, po ciosach, zadanych nam przez "wykonawców komisyi kolonizacyjnej".

"Pole takie dać nam mogą nasze instytucye parcelacyjne, bo dadzą mu pole do najlepszego zużytkowania oszczędzonych kapitałów, do zarobku pomyślnego. Więc też ogólne panuje na prowincyi zaciekawienie, jak się przedstawia dziś emisya nowych akcyi Banku ziemskiego, czy dalsza działalność Banku jest zapewnioną? Dawno już nie słyszeliśmy nic o tem. Jeżeli źle jest, dla czego tak mało się agituje, dla czego ucichła uczciwa nasza reklama? Więc prosimy o wyjaśnienie, abyśmy nabrali nowej otuchy!!

"(Możemy Szan. Korespondenta zapewnić, że o ile nam wiadomo, nowa emisya akcyi Banku ziemskiego pokrytą została. Przyp. Red.)

Dzien. Pozn."

Otóż tak pisze "Dziennik Poznański"—dziennik, który reprezentuje coraz to mniejszą liczbę polskich panów, dziedziców i szlachty gruntowej.

Pokazuje to, że rodacy nasi w W. X. P. dowiedzieli się i teraz uznawają jaką potęgą jest uczciwy, pracowity lud, że ten lud ocknął się z narodowego snu i budząc się do życia, zarazem zabrał się do wydobycia z rąk wrogich tego, co nasi panowie lekkomyślnie popuścili i zmarnowali—ziemię, na której urodziły się, wychowały i pomarły pokolenia polskiego narodu od setek lat.

Ze zdobyciem, odkupnem polskiej ziemi, przez nasz polski lud, z ocknięciem się tego ludu ze snu narodowego—jeszcze raz powtórzymy jak tośmy podali pierwszą razą: "Nie zjedzą nas Niemcy w kaszy".

Pan Bryan, nominat srebrnych demokratów na prezydenta, ze swą małżonką, znajduje się obecnie w drodze do New York City, gdzie w Madison Garden przyjmie urzędowe zawiadomienie jego nominacyi. New York jest uważane za warownią "złotych", i czy to republikanie lub demokraci — wszyscy są tam "złotymi", albowiem New-Yorkczycy mają pieniądze i kupują, a przecież lepiej jest tanio płacić jak drożej. Gdy więc pan Bryan stanie w New Yorku, znajdować się będzie w siedzibie swych najzajadlejszych wrogów politycznych.

Prawdziwie afrykańskie upały mamy od przeszło tygodnia, nie tylko w Chicago ale w ogóle po całym kraju. Ludzie padają jak muchy. To też kto może zmyka w "country" na świeże powietrze lub do parków — jedynie nasi polscy redaktorzy, pisarze, z jednym wyjątkiem, z powodu polemiki o "ogromnym" kongresie polsko-katolickim czy też katolicko-polskim mającym odbyć się w Buffalo we wrześniu, muszą siedzieć i ślęczeć w swych sanktumach i pisać sążniste artykuły ku swojemu wielkiemu zmartwieniu i niewygodzie a ku wielkiej uciesze i wesołości czytelników. Bodajto te ogórkowe czasy! Żeby nie ten osławiony kongres, nasi redaktorzy mieliby znośne czasy — a tak to muszą pisać, ślęczeć i pisać, aż mózg się niemal wysuszy a krople potu spływają po ciężkich głowach jakby w rosyjsko-tureckiej kąpieli.

Może siarczyste artykuły naszych gazet wpływają na stan pogody i przyczyniają się do tych nieznośnych upałów?

Otuchy i nadziei, szanowni koledzy po piórze. W czasie gdy ten sławny kongres się rozpocznie, rozpocznie się też "babskie lato" a wtedy będzie zmiana.... Tylko żeby nasi pp. red. dożyli do tej pory, bo o "udar" nie trudno.

Zdania i myśli.

Dobre przykłady rodziców są najlepszą szkołą dla dzieci.

Największym skarbem człowieka jest poczciwość, pilnujże go dobrze.

Za lub przeciw "wolnemu srebru."

Głos redaktora za srebrem.

Kraj nasz przez wiele lat błogosławionym jest obfitemi żniwami; żadna wojna, żadna zaraza nas nie nawiedziła; nie posiadamy żadnego wielkiego wojska ani wielkiej floty do utrzymywania; mamy ziemi i kopalń podostatkiem dla wszystkich. A mimo to mężczyźni w liczbach dziesiątek tysięcy są bezczynnymi; niespokój i obawa objęły umysły ludu—jakby kir ogromne zaciężenie zwiesiło się nad biznesem kraju.

Cóż jest za kłopot?

Ja wierzę, że datuje się on od prawodawstwa r. 1873, które, o ile to dotyczy tegotu kraju, odjęło światu biznesowemu połowę podstawowych pieniędzy świata.

Za pomocą prawa, tak starego jak cywilizacya, ceny w kraju regulowane są obfitością prawdziwych pierwotnych pieniędzy — tych prawdziwych miar wartości — w posiadaniu jego ludu. Rezultat jest ten, że cywilizacya sama postępuje lub cofa się stósownie do tego, czy obfitość pierwotnych pieniędzy rozszerza się lub ścieśnia. Ustanie kopalń cennego metalu spowodowało upadek i zgubę niejednego starożytnego narodu.

Anglia zdemonetyzowała srebro w r. 1816. Akt ten sprowadził cierpienia nie do porównania na cały lud; panika następowała po panice; zwykły lud tak się stał biednym, że trzeba było tysiące ludu wysełać do innych krajów, aby ich uchronić od zagłodzenia; więcej niż raz kraj był w przededniu wojny domowej i cały ten klopot nigdy prędzej nie został załagodzonym, aż nie odkryto pokładów Kalifornii i Australii—które (złoto) niemal wszystko nareszcie znalazło drogę do Londynu i wtedy została przywrócona finansowa równowaga kraju.

Pięćdziesiąt siedm lat później to samo niedorzeczne ustawodawstwo zostalo zaprowadzone przez nasz kongres. W tym samym czasie—jak było przedtem w Anglii—zaprzestano wypłat brzęczącą monetą; lud nie wiele co myślał sobie o metalicznym pieniędzu; żadni biznesiści ani organizacye nie prosiły o to prawo; żadna gazeta go nie polecała; naród nie wiedział o niem nic; srebro było lepszem od złota, i z ciężarem długu w owe czasy na narodzie, na Stanach, miastach, na korporacyach i na ludzie, było jasnem, że potrzeba jest wiele więcej sumiennego pieniędza, jak można go było dostać. Było to również w czasie, gdy handel świata rozwijał się całemi skokami; gdy świat cały począł się zwracać do nas jako do ewangielistów ludzkości, gdy kontynent na południe od nas czekał odkupienia przez nas i nigdy przedtem — z powodu naszej pozycyi i sytuacyi — nie było takiego wołania o więcej i więcej uczciwych pieniędzy.

Mimo to, prawodawstwo to zostało dokonane, chociaż ani pięćdziesiąt, a prawdopodobnie nawet ani piętnastu ludzi w Stanach Zjednoczonych nie wiedziało, co zamierzało się wykonać tem prawem.

* * *

Demonetyzacya srebra przez nasz naród i przez główne narody Europy równala się odrzuceniu precz połowy prawdziwych pieniędzy świata. Rezultat był ten, że nastąpiło obniżenie wartości wszystkich form własności o 50 procent, gdy się mierzy złotem. Wiem, że temu zaprzeczają, lecz fakt jest, że spadnięcie wartości jest widocznem, i gdy się zastosuje do każdej zwykłej formy własności, gdy mierzone jest złotem, wniosek jest naturalnym, że złoto podniosło się w zakupnej potędze o 100 procent.

Któż może obliczyć troski, jakie z konieczności następują w ślaku za nieszczęściem tego ogromu? Możemy wprawdzie obliczyć stratę własności, lecz któż jest wstanie obliczyć inne zmartwienia?

Według mego zdania można śmiało utrzymywać i wyzywam wszystkich na skuteczne zbicie mego twierdzenia, że stosunek zbrodni, samobójstw, szaleńców, rozwodów i wsadzenia za kratki w domach roboczych w Illinois — powiększył się podczas ubiegłych lat piętnastu w tym samym stosunku co srebro i inne potrzeby spadły w wartości, mierzone złotem. Jeźli to jest prawdziwem, czyż to straszne powiększenie przypisywać trzeba nad produkcyi? A jeźli jest to prawdą co do Illinois, jest tedy też prawdą co do każdego innego Stanu.

* * *

Jakież jest na to lekarstwo? Gubernator McKinley powiada: "Zróbcie nowe urządzenie taryfy i zróbcie pewnem, że podstawa złota będzie podtrzymaną a kapitał wejdzie we własność i bezczynnych ludzi zaprzęgnie do pracy". Jest-że zwyczajem kapitalistów kupować akcye na rynku o coraz to spadającym kursie? Czyż ludzie będą wkładali pieniądze we własność, gdy istnieje pewność przed ich oczyma, że ta własność będzie mniej wartą za rok później aniżeli teraz?

Pan Bryan mówi: "Przywróćcie pieniądz, który został zarzuconym, powiększyjcie obfitość prawdziwych—nie obiecań zapłacenia — aż własność nie stanie się tak cenną jak pieniądze a wtedy nastaną nowe wkłady pieniędzy i nowa praca zostanie dostarczona ludziom; wtedy producenci w kraju zaczną dostawać nieco małej nagrody a przygnębienie i niepokój zniknął".

Któreż rezonowanie jest rozsądniejszem? Lecz gdzież będzie honor i kredyt Stanów Zjednoczonych—wrzeszczą całym chórem ludzie, którzy są przeciwni srebru. Cóż się myśli o człowieku, który głodzi swoją familię przez cały tydzień, ażeby był wstanie wydać ucztę swym przyjaciołom? Czyż najpewniejszem zapewnieniem narodowego kredytu nie jest dobrobyt jedenostek ludu, które razem wzięte tworzą ludność narodu?

"Uczciwy pieniądz!" oto drugi wykrzyk. Co czyni pieniądz uczciwym, jeźli nie potrzebna charakterystyka konieczna doskonałemu pieniędzowi a po za tem zupełne uznanie? Pieniądz może być wielkiem błogosławieństwem lub wielką klątwą. Gdy jest używanym jako miara wartości i w celu ułatwienia biznesu, gdy jest go dostateczna obfitość, ażeby nie załamywał wartości własności—wtedy jest ogromnem błogosławieństwem. Gdy zajdzie do kilku rąk i jest użytym jedynie tak jak rabuś używa swego rewolwera, dla "obrania" ludu, wtedy staje się klątwą.

* * *

"Lecz", mówią wielcy bankierzy i eksperci, "nie możemy nigdy napowrót ustanowić srebrnych pieniędzy bez pomocy zagranicy". Jestto niezawodnie naturalne zapatrywanie bankierów, albowiem ludzie, którzy muszą być odpowiedzialnymi innym ludziom za pieniądze im w zaufaniu dane do przechowania, skłonnymi są do stania się konserwatywnymi, i to wymaga nieustannego baczenia z ich strony, aby byli wstanie pozostać patryotycznymi i ludźmi szerokich poglądów.

Obydwa wielkie stronnictwa, uznając potrzebę powrotu do bimetalizmu, aż do roku bieżącego polecały przywrócenie srebra jako metalu pieniężnego, lecz w tym roku platforma st.-louiska (republikańska) wymaga, że stać się to musi za pomocą międzynarodowego porozumienia. To znaczy z przyzwoleniem Anglii—Anglii, która kolektuje od nas co dwadzieścia lat tyle złota, lub tegoż wartość, ile jest złota na świecie — Anglii, która przez ubiegle lat dziesięć kupuje naszą żywność i tkaniny po połowie ceny. Kiedyż ona przyzwoli?

Czemuż mamy dbać co tam Anglia lub Europa uczynią? Czemuż nie mamy sami więcej się zajmować dobrobytem naszego własnego ludu, jak tem, ażeby przypodobać się tym, którzy z nami nie prowadzą interesu kiedyindziej tylko wtedy, gdy korzyści są po drugiej stronie?

"Lecz gdy sami to sprobujemy, to zostaniemy zasypani srebrem", mówią ci, którzy są ostrożnymi. A czy zostalibyśmy zasypani? Gdybyśmy posiadali każdą uncyę srebra, która została przechowaną od spotrzebowania całych wieków —wszystko jakieby można zebrać i przetrzymać przez 4 000 lat wydobywania z kopalń i wtedy to wszystko srebro wysypać w naszym kraju—to dałoby jedynie naszemu ludowi $50 na głowę — a przecież wszystko srebro jest używanem jako pieniądze. Co więcej, w każdy dzień Nowego Roku znajduje się 2,000,000 ludzi więcej w naszym kraju, żądających domów—ludzi, których nie mieliśmy rano dnia poprzedniego Nowego Roku.

Zkąd tedy przyszłaby ta powódź?

* * *

W r. 1890 własność tegotu kraju obliczono na $72,000 milionów; własność Austryi na $18,000 milionów. Od tego czasu spadnięcie w cenie było większem jak cała obliczona wartość własności austryackiego cesarstwa. Ile dłużej—pod istniejącemi warunkami — będzie kredyt i honor naszego kraju bezpiecznym?

Bez żądania ludu lub prasy, bez świadomości mas, kilku zbieraczy procentów zabrało się do dzieła z rozmyślnym celem zniszczenia połowy pieniędzy świata, a to dla tego właściwie, ażeby podwoić dług świata — który w tym czasie był bardzo wielkim — i ażeby odebrać producentowi 70 procent jego możliwości odpłacenia. Dla tego, ażeby klasa wierzycieli, która nie jest ani setną częścią ludu świata, posiadając złoto całego świata, mogła posiadać własność i biznes, nadzieje i serca mężczyzn w swych żelaznych kleszczach; ażeby utrzymać producentów pracujących bez nagrody, generacyą po generacyi, ażby masy nie stały się prawdziwymi dzierżawcami na łasce pieniężnych panów.

Mimo to, ludzie, którzy dali początek temu i ci ludzie i prasa, którzy popierają utrzymanie nadal tego zdzierstwa—a ci włączają wszystkich bankrutów kolei zelaznych, każdego manipulatora "nawodnionych" akcyj, każdego chciwca czychającego na nieszczęścia ludu lub kraju — udawają obłudnie, że posiadają wysoki zmysł honoru; stoją oni na narożnikach i dziękują Bogu, że nie są takimi ludźmi, jak ludzie na drugiej stronie ulicy; i gdy oburzeni mężczyźni, widząc niedolę ludu, widząc silnych ludzi setkami tysięcy niezdolnych znaleźć pracy, za pomocą której mogliby nakarmić swoje dzieci; widząc, że jedna-siódma wyborców tejtu republiki jest bez zajęcia; widząc stałe spadanie wartości i straszne, nie do zniesienia ciężary na ludzie — wołają ze wstydu i gniewu i żądają nowego urządzenia, nowego zaprowadzenia porządku na liniach sprawiedliwości i litości; to podoba się tym zmieniaczom pieniędzy i ich prasie razem szydersko wytykać ich jako—jak ich nazywają — "anarchistów, rewolucyonistów, podpalaczy i przyszłych zaprzeczycieli wypłat".

Oby Bóg dopuścił, ażeby Jego X-promienie prześwieciły przez te ciemne istoty, w celu zabicia zarodka ciemnoty w ich spaczonych i skurczonych duszach.

C. C. Goodwin,
redaktor "Salt Lake Tribune".

Głos sławnego ekonomisty przeciw srebru.

Konwencya w Chicago zaledwie się rozbiła przez oddalenie się z niej wszystkich prawdziwych demokratów od części pół główkowej — gdy stósowną nazwę dla tych ostatnich wynaleziono. Stanowią oni partyą popokratów a to jest partya pół-główków. Niektórzy ludzie mówią, że "twarde słowa nie omaślają pasternaków". Inni znów ludzie mówią, że proste słowa mogą być wypowiedziane dla odkrycia oszustwa. Niektóry czytelnik może wątpi czy jestto mądrem nazywać partyą tę partyą pół-główkową. Może to kogo wprowadzi w złość; bardzo dobrze. Człowiek taki niechaj nazwie mnie głupcem jeźli ja nie udowodnię, że stronnicy wolnego bicia srebra w stosunku 16 do 1 nie są pół-główkami.

Co jest ich celem? Chcą oni zmusić pracujące klasy tego kraju do przyjęcia pół-dolara wartości złego pieniędza w miejsce całego dolara wartości dobrego pieniędza. Któż, jeźli nie pół-główek nie może być ogłupionym od takiego spisku założonego przez właścicieli kopalń srebra, i któż, jeźli nie jedynie pół-głowek, będzie popierał taki bil przymusowy? Powiadają oni: "My chcemy podwyższyć ceny tak ażeby farmerzy dostali więcej pieniędzy." Bardzo dobrze; gdy farmerzy pójdą wydać te pieniądze, ileż więcej dostaną za nie? Farmerzy mogą podwoić swoje ceny dawając dwa peki za buszel, nazywając to buszlem i żądać dubeltową cenę. Któż — chyba pół-główkowy farmer — próbowałby takiej sztuczki? Kto — chyba pół-główkowy młynarz — nazywałby pół buszla buszlem i zmienił wszystkie swoje rachunki? A to jest właśnie co popokratyczna partya chce uczynić.

* * *

Postawili oni pana Bryan'a z Nebraski u głowy tykietu a pana Sewall'a z Maine u ogona tegoż. Reputacyą jaką posiada p. Bryan, zdobył sobie popieraniem wolnego handlu. Pan Sewall jest stronnikiem ochrony tj. protekcyi. Pan Bryan połączył się z panem Sewall. On porzucił w kąt wszystkie swoje zasady wolnego-handlu i stał się najgorszego gatunku protekcyonistą. A kogoż chce on protegować? Czy srebrnych właścicieli kopalń na zachodzie, bankierów na wschodzie — czy obojga? Niektórzy z najbogatszych bankierów w świecie zakupili Anaconda kopalnie koprowe. Okazuje się, że kopalnie koprowe Anaconda są bardzo bogatemi w miedź i według orzeczenia — na mocy którego sprzedaż została przeprowadzoną — miedź sama daje zysk, ale jest tam również bardzo wiele srebra w tej miedzi, — jeźli wszystkie sprawozdania są prawdziwemi, to ten drugi produkt srebra nic nie kosztuje, albowiem szkodzi on miedzi jeźli z niej srebro nie zostanie wydobytem. Mogą srebro odrzucić a jeszcze zysk mają na miedzi. Lecz pan Bryan, zarzucając swoje zasady wolno-handlowe, proponuje uchwalić bil przymusowy, który pozbawi każdego prawa do wolnego handlu lub wolnego kontraktu w pieniędzach, i jego poplecznicy chcą oddać tej kombinacyi górników i bankierów kontrolę nad mennicami Stanów Zjednoczonych bezpłatnie, tak ażeby oni mogli wypuścić wszystko srebro jakie tylko mogą wydobyć, które teraz kosztuje mniej niż 50 centów na dolarze w złocie w regularnych kopalniach srebra a które ich nic nie kosztuje, lub mniej niż nic w kopalniach miedzi — wybić ten bullion na pieniądze i za pomocą tego bilu przymusowego czyli uchwały legalno-płatnej dać siłę tym dwom uprzywilejowanym klasom wyforsować ten zły pieniądz na każdego człowieka, który dostawia bawełnę lub kukurydzę lub wieprzowinę, lub masło lub ser lub który pracuje za myto, albo pensyą. Pan Bryan wszystkim tym ludziom powiada: "My chcemy was ochronić. Chcemy podnieść ceny wszystkiego co jecie, pijecie lub nosicie. Chcemy wam dać pod dostatkiem pieniędzy a ażeby tego dokonać uchwalimy przymusowy bil czyli zrobimy uchwałę legalno-płatną za pomocą której ta kombinacya górników i bankierów was może zmusić do przyjęcia srebra wartości połowę dolara gdy nikt, jedynie półgłówek, nie przyjąłby tak złego pieniądza w miejsce złota wartości jednego dolara."

* * *

Jeźli ten projekt nie wykazuje że partya popokratów jest partyą pół-główków, to wtedy ja sam się przedstawiam że jestem głupcem. Żaden rozsądny człowiek nie przyjmie takiego planu lub ochroni dwie uprzywilejowane klasy w ten sposób, ponieważ będąc rozsądnymi, musielibyśmy nazwać go szalbierzem. Swoją reputacyą może ocalić jedynie uznaniem, że znajduje się w stanie pół główkowym. Pan Bryan zdobył sobie reputacyą, jaką posiada, za pomocą zdolnego i wymownego bronienia prawa zachodnich farmerów do sprzedawania swych produktów na najdroższym rynku i kupowania sobie towarów w w najtańszym. Teraz zaś, zamierza on ograniczyć ich prawo handlowania za pomocą zmuszenia ich do przyjęcia najbiedniejszego gatunku pieniędzy, nawet nie pozwalając im na zrobienie specyalnego kontraktu na dobre pieniądze. Pozwala on siebie używać przez górników na zachodzie i bankierów na wschodzie dla wyciągania kasztanów z ognia i on chętnie przyjmie łupinę a oni wezmą jądro orzecha.

Lecz ktoś powiada: "Zupełnie tego dobrze nie rozumiem. Jak to może być aby pan Bryan wyrzekł się swych zasad wolno-handlowych?" Odpowiedź na to jest bardzo prostą. Gdy człowiek sprzedaje towar, to kupuje pieniądze, czyż nie tak? Gdy kupuje towar, to sprzedaje pieniądz, czyż nie tak? To nazywa się handlem (trade). Gdy zamienia kukurydzę za mięso to się nazywa wymianą (barter), lecz gdy zamienia kukurydzę za pieniądz, to się nazywa handlem. Gdy każdy człowiek ma prawo wybrać sobie gatunek pieniędzy za jaki zrobi handel, to korzysta z wolnego handlu, czyż nie tak? Gdy prawo (law) pozbawi go prawa (przywileju) do wybrania sobie gatunku pieniędzy za jaki chce handel dokonać, to cóż się stanie z wolnym handlem?

Popokraci pod przewodnictwem pana Bryan chcą pozbawić każdego człowieka w tym tu kraju jego prawa do wolnego handlu w handlowaniu o pieniądz. Ich celem jest zmusić każdego do przyjęcia srebra wartości pół dolara w miejsce pełno wartego dolara w złocie.

* * *

Szczęśliwie się to trafiło, że lud tego kraju, jako reguła, nie jest pół-główkowym, i od czasu gdy ta pół-główkowa zasada ochrony dla górników srebrnych została mu przedstawioną wiele więcej się nauczył jak tego się popokraci spodziewają. W jakich trzech miesiącach ta pół-główkowa fakcya stanie się przedmiotem politowania o ile była obałamuconą, i pogardy o ile była poplecznikiem górników-srebrnych. Co do punktów faktu, to większa liczba tych którzy skłaniali się do popierania tego ruchu jedynie zaszła na pół drogi w tę kwestyą. Oni wkrótce dowiedzą się jak zostali ogłupieni — a potem co? Popokraci prawdziwi kroju Altgeld-Tillman są tylko fakcyą. Zostaną oni wyrzuceni precz, podczas gdy uczciwi obałamuceni przewódcy, którzy stali się ich ofiarami, zostaną napomnieni aby poszli sobie a już więcej nie grzeszyli.

* * *

Teraz, jeźli który człowiek

chce odetnąć się, niechaj nazwie mnie głupcem — jeźli się tego poważy, ale musi swoją sprawę udowodnić. Ja swoją udowodniłem. Niechaj którykolwiekbądź z przewódców tego pół-główkowego ruchu zostanie powołanym i niechaj odpowie na to jedno zapytanie: Jeźli zgodzimy się na otwarcie mennic kraju na dowolne bicie srebrnych dolarów 16-do-1 i do uchwalenia wolno-handlowego zawarowania w tym akcie, że każdy człowiek społeczeństwa może mieć swobodę wziąć lub odmówić przyjęcia takich srebrnych dolarów jemu podanych — czy przyjmiesz naszą propozycyą i wyrzeczesz się waszego bilu przymusowego czyli uchwały legalno-płatnej, za pomocą której chcesz pozbawić nasze społeczeństwo wolnego handlu w pieniędzach?

Edward Atkinson.

(Pan Atkinson mieszka w Boston'ie i jest najsławniejszym amerykańskim pisarzem na polu ekonomii i finansów i autorem wielu znakomitych dzieł naukowych na tem polu).

AMERYKA.

Lew zabił dziecko

Chillicothe, Ohio, 5 sierpnia. Dwuletnie dziecię zostało zabite wczoraj przez lwa na placu "fair'owym", wskutek czego nastąpiła panika, w której jedna osoba została fatalnie poraniona.

Część Haggenback'a widowiska dzikich zwierząt zajmuje namiot tuż w obrębie bramy i w środku za bramą znajdował się ogromny lew jako wabik na przyciągnięcie ciekawych.

Eddie Hurd, 2-letni synek Tomasza Hurd, który jest zarządcą widowiska, bawił się blizko zwierzęcia.

Lew pilnował na dziecko, gdy się coraz bardziej do niego zbliżało i nareszcie ruchem szybkim jak błyskawica skoczył i uchwycił chłopczyka w paszczę.

Rodzice chłopczyka stali tuż blizko i wkrótce wielka ciżba ludu zebrała się w około namiotu.

Ojciec chłopca doskoczył do lwa i tylko z największą trudnością zdołał zmusić dziką bestyę do otworzenia paszczy, z której wyciągnął drgające ciało dziecka i zaniósł je do namiotu. Na czole chłopca znajdowała się wielka rama od uderzenia łapą a w około całej głowy były straszne ramy zadane ostremi kłami dzikiej bestyi. Czaszka została całkiem pogruchotaną.

Pani Hurd omal nie oszalała. Jej przeraźliwe jęki słychać było można dłużej jak przez pół godziny.

Chłopczyk nie umarł natychmiast, lecz dopiero po dobrej chwili. Matka jego z serce rozdzierającemi lamentami opatrywała rany malca aż do jego skonu i wcale była niepocieszoną.

Pan Hurd zatrudniony był przez p. Haggenback'a do miewania mów po za obrębem namiotu widowiska a żona jego występowała jako "czarownica wężów".

Dziecię bawiło się na ziemi blizko lwa i było pod opieką murzyna, lecz ten nie był wtedy obecnym, albowiem posłano go po węborek wody. Jeden z otaczających ostrzegł matkę dziecka, że bawi się za blizko dzikiej bestyi, lecz ta odpowiedziała, że nie ma najmniejszej obawy niebezpieczeństwa, ponieważ lew jest całkiem łaskawym i nikomu nie wyrządziłby krzywdy. W chwilę później odbyła się tragedya.

Na jęki i krzyki matki, nastała pomiędzy zgromadzonymi widzami panika. Rozeszło się pomiędzy ludem, że lew się uwolnił. Powstał taki tłok przy bramie wychodowej, że jedna osoba została fatalnie poraniona a wielu zostało mniej lub więcej poduszonych.

W tym czasie spostrzeżono, że inne dziecię znajdowało się w klatce z innymi lwami, stósownie do podanego programu, i to dziecię tylko z wielką biedą udało się ocalić przed rozjuszonemi bestyami, które rozdrażniły się powąchaniem świeżej ludzkiej krwi. Ich przeciągłe ryki wielce się przyczyniły do powiększenia popłochu.

Lew, który zabił chłopczyka, był wielkim ulubieńcem i nie zauważono nigdy, aby kiedy kogo zaczepił. Był nawet bardzo ulubionym przez pana Hurd.

W widowisku tem występowała również kobieta, która, podług programu, wkładała swoją głowę w paszczę lwią, lecz tego zupełnie zaniecha z powodu zaszłego nieszczęścia.

Dziwne kolejki dr. Adama Deitz.

Pittsburg, Pa., 5 sierpnia. Dr. Adam Deitz, dawniej mieszkaniec tego Stanu, był dzisiaj w naszem mieście w przejeździe do swego zamieszkania w Illinois. Pan Deitz coś około 20 lat temu udał się na zachód i osiedlił się w Lanark, Ill., gdzie zajmował się praktyką jako konował. Wkrótce potem Deitz zapoznał się z panią Annie Hower i jej mężem. Małżeństwo to niezadługo potem przeniosło się do małego miasteczka blizko Cedar Rapids, Iowa, i nic o niem nie było słychać, aż jednego dnia w Lanark zjawili się policyanci z dokumentami rekwizycyjnemi po p. Deitz'a, któremu oznajmili, że jest podejrzywanym o wspólnictwo z panią Hower o otrucie jej męża kilka tygodni przedtem.

Deitz— jak opowiadał—nie mógł przekonać urzędników o swej niewinności, albowiem niewiasta, żona otrutego, zrobiła "spowiedź" władzom Iowy, w której wmieszała Deitz'a do popełnienia zbrodni otrucia męża.

Sąd skazał Deitz'a na długoletnie więzienie i wysłużył z górą 15 lat, gdy jednego dnia Hower'owa, która także znajdowała się za kratkami, zeznała, że wtedy przysięgła była fałszywie i że Deitz jest zupełnie niewinnym.

Władze uwolniły Deitz'a i ten czemprędzej wyjechał do domu, lecz tutaj się przekonał, że jego żona, uważając go winnym zbrodni, postarała się o rozwód i już wyszła za mąż za innego.

McKinley, Bryan, Hobart i Watson nominaci, spotkają się razem.

Topeka, Kansas, 5 sierpnia. Wszyscy kandydaci na prezydenta i wice prezydenta wezmą udział w zebraniu się starych żołnierzy w Topeka w ostatnim tygodniu września. Odebrano już wiadomość o przyjęciu zaproszenia od pp. McKinley i Bryan a dzisiaj Garrett A. Hobart doniósł, że także przyjmuje. Zaproszenia zostały wysłane do pp. Tom'a Watson i Arthur'a Sewall i populiści i demokraci zaręczają, że oni także tutaj przybędą.

Piorun raził na śmierć trzy osoby.

Omaha, Nebr., 6 sierpnia. Wczoraj rano podczas burzy gromy uśmieciły trzy osoby. Pani Sikora, gdy wychodziła z kościoła polskiego ze mszy rannej, została rażona gromem; śmierć nastąpiła na miejscu. Fred Mayer został zabity piorunem, gdy jechał na wozie w północnej stronie miasta. Leroy Carter, blizko Council Bluffs chciał się schronić przed burzą i uchodził z widłami na ramieniu. Grom uderzył we widły i potem przeszedł przez całą osobę Carter'a. Śmierć była natychmiastową.

Przepłynęli w łodzi przez ocean.

Do miejscowości portowej Scilly w Anglii w dniu 1 sierpnia przyjechali w łodzi Harvo i Samuelson, którzy w dniu 6 czerwca, o godzinie 5 po południu wyjechali w łodzi z New Yorku. Całą podróż odbyli szczęśliwie wiosłowaniem. Raz przeciwne wiatry zagnały ich z łodzią na wybrzeże Nowej Funlandyi. Płynęli nieustannie gdy pogoda pozwalała, pod czas gdy jeden spał, drugi wiosłował.

Rasowe świnie sprzedane za wysokie ceny.

Springfield, Ills., 5 sierpnia. Dzisiaj na placu wystawy Stanowej odbyła się sprzedaż rasowych świń. Kupcy zjechali z rozmaitych stron Stanów Nebraska, Mississippi i innych. Sprzedano ogółem 85 sztuk. Jedna świnia "Minis-Model" rasy Poland-china (polsko-chińskiej) została kupioną przez firmę J. J. Williams & Son z Bryan, Indiana, za $1,310, co jest najwyższą ceną dotychczas zapłaconą za jednę sztukę. Ta sama firma również kupiła maciorkę Moorish Maid" za $650. Świnie sprzedane dzisiaj były własnością pp. Correll & Coffman, z Wechoniesburg; H. O. Minnis z Sharpsburg i T. B. Hart, z Edinburg, w Illinois.

Stanowy Kapitol Montany.

Helena, Montana, 7 sierpnia. Komisya kapitolu stanowego dzisiaj przyjęła plany na gmach, wyrobione przez architekta G. R. Mann w St. Louis, Mo. Ogółem przedłożonych zostało 59 planów ze wszystkich części kraju.

Nowy gmach kosztować będzie okrągły jeden milion dolarów i ma być wykończonym do 1go stycznia 1900 r.

Zrobiła "dwa wieki" w jednym dniu.

Denver, Colo., 8 sierpnia. Pani A. E. Rinchart, entuzyastyczna cyklistka naszego miasta, która w dziesięciu dniach co dzień zrobiła "jeden wiek" czyli 100 mil na kółku, jeden po drugim, wczoraj ukończyła jazdę 204 mil w 17 godzinach i 35 minutach.

Dostali myto meksykańskimi dolarami.

Louisville, Ky., 8 sierpnia. Robotnicy w fabryce cygar firmy "C. C. Bickel & Co." największej w Louisville, dzisiaj w swych kopertach wypłatowych znaleźli myto w meksykańskich dolarach, w miejsce zwykłych amerykańskich srebrnych lub papierowych dolarów.

Pan Bickel wytłomaczył, że przyczyną dania myta meksykańskimi dolarami było danie "praktycznej" nauki wszystkim pracownikom jego firmy. Nauka ta udała się mu też wybornie, bo meksykańskie dolary lubo dane w dwójnasób, wcale nie zadowolniły cygarników. Nawet przez pewien czas było ogromne oburzenie.

P. Bickel następnie później oświadczył, że każdy, który sobie życzy wymienić meksykańskie dolary na amerykańskie, może tak uczynić w poniedziałek i za każde 2 meksykańskie dolary dostanie 1 amerykański srebrny dolar.

Jeden robotnik na cały głos wrzeszczał z oburzenia: "Zamiast mojej ciężko zapracowanej pensyi $11, dostałem kopertę z 22 niedobrymi meksykańskimi dolarami. Cóż mam z nimi zrobić? Wezmę i wymienię je na $11 amerykańskich".

Trzy osoby straciły życie w "trolley" nieszczęściu.

Columbia, Pa., 9 sierpnia. Trzy osoby zostały zabite na miejscu a 15 poranionych, z tych kilka niebezpiecznie, z powodu wykolejenia się elektrycznego "trolley" wagonu na linii "Columbia & Donegal" elektrycznej linii, dzisiaj wieczorem.

Ojciec, rzeźnik, przypadkowo odciął swemu synowi nos.

Green Bay, Wis., 8 sierpnia. Przypadkowo Frank Paster, główny rzeźnik w zakładzie rzeźniczym firmy "Platten Braci" dzisiaj odciął nożem nos swemu 5-letniemu synkowi. Paster wszedł do skrzyni lodowej (ice-box) z wielkim nożem rzeźnickim w ręku. Chłopak zbliżył się do drzwi skrzyni zobaczyć co jego ojciec porabia. Paster wychodząc ze skrzyni, usiłował ręką, w której trzymał nóż, zamknąć drzwi i ostrzem odciął swemu synowi nos i część górnej wargi.

Gorączka w New York City.

New York, 9 sierpnia. Dzisiaj, w niedzielę, umarły tutaj 24 osoby na udar słoneczny lub z gorączki a 55 osób zachorowało. Termometr wskazywał 90 stopni o cieniu.

Ma 14 żyjących żon.

New York, 8 sierpnia. Jerzy Meyer, alias Miller, alias Muffler, alias Auer, alias Schwartz, został uwolniony z domu karnego a zabrany do więzienia "The Tombs", gdzie pozostanie tak długo, aż nie rozpocznie się proces przeciw niemu o wielożeństwo. W samem New York City następujące panie są jego żonami i nie ma od żadnej rozwodu:

Lizzie Auer, Minnie Papke, Anna Ficken, Paulina Pollach, Klara Huber, Marie Schiller, Kate Huber, Mrs. Schlipperle, Mrs. Kamnitts, Wilhel. Schaeffer, Frieda Keiffer, Lena Schmidt, Józefina Krauss, Carrie Schwartz.

Meyer, który liczy około 50 lat, robił regularną praktykę zaślubiania się z niewiastami, posiadającemi nieco gotówki. Po obrabowaniu jednej, żenił się z inną itd., i wciąż miał "nowe ofiary".

Upały po innych miastach.

New York, 6 sierpnia. Dzisiaj w New Yorku 32 osoby zapadły na porażenie promieni słonecznych, z tych 6 umarło.

St. Louis, Mo., 6 sierpnia. Termometr wskazywał dzisiaj 99 stopni w cieniu. 20 osób uległo gorączce, z tych siedm umarło.

Nawałnica w Michigan.

Detroit, Mich., 10 sierpnia. Przez ubiegłe 48 godzin straszne burze przeciągły przez Michigan i były przyczyną śmierci 8 osób i spustoszenia własności na setki tysięcy dolarów. Tutaj na rzece w czasie burzy pięć osób zatopiło się wskutek przewrócenia się łodzi.

W Saginaw domy zostały zrównane z ziemią i wieże kościelne pozrywane. Strata w tem mieście wynosi na $50,000.

Blizko Hastings plony owocowe i zbożowe zostały zniszczone doszczętnie. Panna Emma Brown i pani R. Grames zostały niebezpiecznie rażone błyskawicą.

W Ithaca burza wyrządziła szkołom stratę na $10,000.

W powiecie Macomb kartofle z wielu tysięcy akrów zostały wymyte.

Z kilkuset miejsc po całym Stanie Michigan donoszą o spustoszeniu domów i zabudowań farmerskich.

W Ionia i okolicy strata wynosi $75,000.

Blizko 200 ludzi umarło na udar słoneczny w New Yorku w 1-nym dniu.

New York, 10-go sierpnia. Dzisiaj był istotnie zabójczo gorący dzień w Większym New York i okolicy. Do zarządu miejskiego doniesiono dzisiaj o 188 przypadkach śmierci z udaru promieni słonecznych i z wycieńczenia spowodowanego gorączką a przeszło 500 osób cierpi na porażenie. Na ulicach ludzie padali jak muchy. Na jednej ulicy pewien policyant padł i skończył na miejscu w chwili, gdy podawał szklankę wody omdlałej niewiaście. Inny policyant padł bez duszy przy budce patrolowej. Jeden strażak, przechodząc z jednej strony ulicy na drugą, padł bez duszy. Na domu nowo się budującym z robotników tam pracujących nagle jeden się zachwiał i spadł na ulicę. Gdy go podniesiono był bez duszy. Biznesiści siedząc w swych ofisach, nagle upadali i później nieżywych odwożono do ich pomieszkań.

Wszystkie szpitale miejskie przepełnione są chorymi.

Na East Side całe gromady cierpiącego ludu chodziły otwierać wodociągi. Od ulicy Houston do Division, od Bowery na wschód, w każdym domu puszczono wodę do wanien i rozmaitych naczyń. Półubrane kobiety i mężczyźni wskakiwali do wody dla ochłodzenia. Dzieci gromadkami leżały w rynsztokach, w które napuszczono wody.

Wczoraj (w niedzielę) w New York i Brooklyn 65 ludzi umarło z gorączki, w New Yorku samym wyzionęło ducha 16 osób.

Z wszystkich stron donoszą o strasznych upałach i licznych przypadkach udaru i śmierci z porażenia.

TO I OWO.

* W Wichita, Kansas, dnia 6 bm. umarła negierka Nancy Fristow, w wieku 104 lat, która przed Wojną Domową była niewolnicą George'a Washington Murray w Bayn's Cross Rods, w Tennessee. Liczyła lat 65 zanim pierwszy raz zobaczyła kolej żelazną.

* Londyn w dniu 29 marca, 1896, liczył 4,411,271 dusz ludności. Jest najludniejszem miastem na świecie.

* Tego roku sprzęt kukurydzy w Nebrasce jest tak obfitym, że tak urodzajnego roku farmerzy w tym Stanie nie pamiętają.

Środek na czkawkę.

Profesor Laborde w Towarzystwie biologicznem w Paryżu podał spostrzeżenie następujące: do profesora Lepine'a w Lyonie zgłosiła się młoda dziewczyna, dotknięta od czterech dni nieustającą czkawką, która powtarzała się do 30 razy na minutę. Objawów histeryi nie było. W przypuszczeniu, że czkawka jest w związku z zaburzeniem żołądka, Lepine kazał chorej pokazać język, który, z powodu oglądania go przez studentów, pozostał wysunięty około minuty. Podczas tej minuty czkawki nie było. Zwróciwszy uwagę na tę okoliczność, Lepine kazał chorej trzymać język wysunięty przez kilka minut. Gdy chora język napowrót wsunęła, czkawka wprawdzie powróciła, ale bardzo słaba i rzadko, a po kilku minutach zupełnie ustała. Dodać trzeba, że przedtem chora próbowała wielu środków bez skutku. Prof. Laborde dodał, że Viaud jeszcze w 1894 roku opisał dwa przypadki skutecznego działania wysuniętego języka na czkawkę. Przypadek pierwszy dotyczy samego autora, którego czkawka w ciągu trzech dni pozbawiła snu. Wyciąganie języka w ciągu 50—60 sekund od razu cierpienie usunęło. W przypadku drugim trzy razy Viaud usunął tymże sposobem uporczywą czkawkę.

Zaciekłość madziarska.

Z okazyi uroczystości tysiąclecia madziarskiego udzielono amnestyą w Węgrzech dla wszystkich więźniów politycznych. Wypuszczono z Szegedyna i Wcowa (Waizen) więzionych tam narodowców rumuńskich i serbskich, a między nimi wyszedł na wolność dr. Valera Braniszte, redaktor czasopisma „Dreptanea", który, skazany na dwa lata, odsiedział już 14 miesięcy. Z amnestyi korzystali socyaliści, tylko wyjęto z ogólnej łaski dwóch Słowaków, mianowicie Izydora Zaka, współpracownika „Narodnich Nowin", i Jana Poloniego, Słowaka z Pesztu, autora proklamacyi do ludu słowackiego, aby bronił swych praw i swej narodowości. Z wszystkich narodów, jęczących pod jarzmem szowinizmu madziarskiego, najłagodniej objawiają swą opozycyą Słowacy, więc też pycha praprawnuków Arpadowych najmniejszej nie zna dla nich litości.

Służbista.

— Dwa jaja na miękko!

— I dla mnie, ale bardzo świeże!

Garson przy tubie kuchennej:

— Cztery jajka na miękko, z których dwa bardzo świeże!

Łatwe wyjście.

Reżyser: W tej sukni nie może żona pana w sztuce wystąpić, trzeba to zmienić.

Dyrektor: Co też panu do głowy przychodzi, zmienimy wprost sztukę.

Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK, 11 sierpnia. — 146 osób umarło dzisiaj na udar słoneczny w New York'u, 22 osoby w Brooklyn a 14 w Jersey City.

CHICAGO, 12 sierpnia. — Wczoraj 8 osób umarło a 34 upadło porażonych od udaru promieni.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ênneryat Cornion.

("DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Henryka.

Ach panie, czekałyśmy z taką niecierpliwością.

Lafleur.

Przebaczcie panie, że się cokolwiek spóźniłem.

Ludwika.

Zaczynałyśmy się obawiać.

Lafleur.

Ja.... ja mieszkam ztąd bardzo daleko.

Ludwika.

Mówiono nam przeciwnie, że pan mieszkasz ztąd o dwa kroki.

Lafleur *(na stronie).*

Fatalnie. (*głośno*). Rzeczywiście mieszkam.... mieszkałem o dwa kroki, ale przeprowadziłem się.... jedźmy. jedźmy moje panie.... (*chce wziąść Henrykę za rękę.*)

Henryka *(wacha się).*

Pan.... jesteś?....

Lafleur.

Jeżeli panie powątpiewacie o mojej osobie to niechaj zaświadczą moi sąsiedzi, porządni obywatele tej dzielnicy, (*oddala się i daje znak dwom ludziom którzy się zjawiają*).

Henryka *(zwraca się ku niemu).*

Sąsiedzi?....

Ludwika *(wyciąga ku niej ręce).*

Henryko, nie odchodź odemnie.

Henryka.

Jestem, jestem moja siostro, (*chce zbliżyć się do Ludwiki, — na znak Lafleura dwaj ludzie zastępują jej drogę*). Co to ma znaczyć? Moi panowie?

Lafleur.

Nie traćmy czasu, powóz czeka o kilka kroków. Skończmy to i dalej w drogę.

Henryka.

My z panem nie pojedziemy.

Lafleur.

Bądź pani spokojna.

Ludwika.

Nie, nie, (*Henryka zwraca się i idzie ku Ludwice, lecz Lafleur bierze ją za rękę*).

Henryka.

Powtarzam, że z panem nie pojedziemy, (*na znak Lafleura dwóch ludzi kneblują ją i porywają*).

Lafleur *(idzie ku głębi i patrzy czy kto nie nadchodzi).*

Wybornie, udało mi się.

SCENA JEDENASTA.

Ludwika *potem* **Frochard i Piotr.**

Ludwika.

Nic nie słychać.... Henryko co się stało z tym człowiekiem?.... A ty gdzie jesteś?.... dla czego mi nie odpowiadasz? (*przerażona*). Henryko, Henryko dla Boga, odezwij się.

Henryka *(w oddaleniu przytłumionym głosem).*

Ludwiko.

Ludwika *(z wykrzykiem).*

A.... słychać turkot powozu. Porwali ją, a mnie zostawili samą.... samą. A mój Boże.... co ja pocznę? Co się z mną stanie? (*płacze*), (*po chwili*). Dokąd ja się mam udać teraz? co począć? w którą stronę się zwrócić? nie wiem.... nie wiem.... nie wiem... (*idzie ku prawej stronie, chwiejąc się, — słychać turkot powozu*). Powóz nadjeżdża. (*powóz wjeżdża, i zatrzymuje się przed nią*).

Woźnica.

Han z drogi, han.

Ludwika *(z krzykiem, waha się, i rzuca w prawo i lewo).*

Woźnica *(wstrzymał konie).*

Z drogi do djabła.

Ludwika *(pada na kolana wyciąga ręce).*

Którędy, którędy na Boga, ja nie wiem, jestem ślepa.

Piotr *(nadchodzi z prawej).*

Nieszczęśliwa kobieta, (*przyskakuje podnosi ją i oddala od powozu*).

Ludwika *(drżąca).*

Ach Boże, mój Boże.

Frochard.

Czy ona oszalała? Pani upadła?

Ludwika *(chwyta Frochard rękami).*

O pani, nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj.

Piotr.

Uspokój się panienka, już nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Frochard.

Co to? czy panienka dostała zawrotu głowy?

Ludwika.

O tak, zdaje mi się że mię zmysły opuszczają. Pani nie wiesz, moja siostra była przy mnie, i przed chwilą porwano ją.

Piotr.

Porwano?

Frochard.

Trzeba zawiadomić rodziców panienki.

Ludwika.

Rodziców?.... jesteśmy sierotami.

Piotr.

Więc znajomych przyjaciół.

Ludwika.

Przed chwilą przyjechałyśmy do P aryża i nie znamy nikogo.

Frochard.

Nikogo?

Piotr.

Nikogo? A cóż byli za ludzie co uprowadzili siostrę panienki? Czy jacy porządni?

Ludwika.

Jakże mogę to wiedzieć?

Frochard.

Można przecież poznać po sukniach.

Ludwika.

Ależ ja jestem ciemną.

Piotr.

Ciemną.... panienka jesteś....

Frochard *(do siebie).*

No no... proszę.... ślepa... bez rodziców, bez znajomych... (*przypatruje się jej*). A takie to młode i ładne...

Piotr *(cicho).*

Prawda, bardzo ładna.

Frochard.

Zabieraj swoje kamienie, i idź sobie, ja się nią zajmę.

Piotr.

Zapewne matko, trzeba jej dopomódz do odszukania.

Frochard.

Dobrze, dobrze, już ja wiem co trzeba zrobić... idź precz.

Ludwika *(niespokojna).*

Pani mnie nie opuścisz?

Frochard.

Nie, nie, moje dziecko, nie — jestem przy tobie.

Piotr *(oddalając się).*

Ciemna.... biedna. Taka młoda i ładna, (*ze smutnym uśmiechem*). ładna i cóż to ciebie obchodzi pokrako.

Frochard.

Nie rozpaczaj moje dziecko. Może się przecież znajdą poczciwi ludzie którzy ci do pomogą w odszukaniu siostry.

Ludwika.

A do kogóż się udać?

Frochard.

Do mnie, do mnie moje dziecię — do poczciwej matki rodziny, która ci dopomoże w podszukiwaniach, — a tym czasem da schronienie.

Ludwika.

O pani, jakżeś dobra, żeś się nademną ulitowała... My ją znajdziemy nieprawdaż?

Frochard.

Znajdziemy, znajdziemy ale na to trzeba czasu, (*na stronie*). Bardzo wiele czasu, (*głośno*). Chodźmy, ale uprzedzam cię, że nie zaprowadzę cię do pałacu.

Ludwika.

Niestety, dla mnie każde mieszkanie jednakowe.

Frochard.

Prawda, ślepa, (*głośno*). Pójdź moje dziecię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Nie jest to potrawa nieprzyjemna, nawet dla Europejczyka; ja przynajmniej przywykłem do niej po kilku dniach, i stało się to najulubieńszym moim pokarmem. Podano nam jeszcze kilka innych potraw; niektóre z nich były wyśmienite. Zakończyliśmy ucztę, wypiwszy dwa jeszcze orzechy kokosowe, poczem poczęstowano nas ozdobnie wy rzniętą fajką, która obchodziła wszystkich koleją.

Podczas gdyśmy jedli, krajowcy przyglądali się nam z natężoną uwagą, uważali najmniejsze nasze poruszenia, i każda drobnostka była powodem do tysiąca uwag. Zdziwienie ich wzrosło do najwyższego stopnia, kiedy zaczęliśmy zdejmować mokre nasze odzienie. Twarze nasze, przez pół roku wystawione na promienie zwrotnikowego słońca, mocno było opalone, dzicy przeto nie mogli pojąć sprzeczności pomiędzy brunatnem naszem obliczem, a białością reszty ciała. Dotykali się naszej skóry, jak kupiec pięknej sztuki atlasu; niektórzy nawet dla zbadania nas lepiej, posługiwali się powonieniem.

Zdawało się, że nigdy jeszcze nie widzieli białego, a jednak było to rzeczą niepodobną; później dopiero poznałem, zkąd pochodziło to ich przyjęcie. Okręty, nastraszone przerażającemi opowiadaniami o Typich, zdala mijają ich zatokę, a przyjaźnie stosunki tego plemienia z innymi mieszkańcami dolin zamykają przed niem tę część doliny, w której żeglarze europejscy zarzucają niekiedy kotwicę. Przytrafia się ale bardzo rzadko, że jaki odważny kapitan zbliży się do ich zatoki z dwoma lub trzema uzbrojonemi łodziami, w towarzystwie tłómacza. Najbliżsi mieszkańcy morza spostrzegają okręt, nim jeszcze wpłynie na ich wodę, a ponieważ wiedzą, w jakim przybywa celu, głośnym okrzykiem zawiadomiają o tem sąsiadów. Tym, niejako głosowym telegrafem, rozchodzi się wieść aż do głębi doliny w zadziwiająco krótkim czasie. Ruch powstaje w całej dolinie; każdy, obladowany owocami, spieszy na brzeg morza. Tłómacz, którym jest zawsze krajowiec *Tabu**), wy skakuje na ląd z towarami przeznaczonemi do handlu zamiennego; inne łodzie z całą siłą trzymają się zdala, gotowe, skoroby tylko dostregły niebezpieczeństwo, wypłynąć na otwarte morze. Gdy dokonany już został handel zamienny, jedna z łodzi, pod strażą musketów, przybija do lądu; szybko wrzucają w nią owoce, i żeglarze wytężają wszystkie siły ażeby jak najprędzej oddalić się z niebezpiecznego miejsca.

Stosunek zatem wyspiarzy z Europejczykami bardzo był ograniczony, nic zatem dziwnego, że przeglądali się nam z taką ciekawością, tem bardziej, że przyszliśmy do nich w sposób tak niezwykły. Prawdopodobnie my pierwsi wdarliśmy się do środka ich państwa, a w dodatku, spadliśmy z gór, otaczających dolinę. Niemogli sobie wytłómaczyć, co nas tu przywiodło, a my, nie znając ich języka, nie byliśmy w stanie opowiedzieć im powody dziwnej naszej wędrówki. Często pytali nas o to na migi, a odpowiedź nasza ograniczała się na tem jedynie, że przyszliśmy z Nukahiwy. Zarzucali nas tysiącznemi pytaniami; z nich tyle tylko mogliśmy zrozumieć, że chodziło tu o Francuzów, przeciwko którym zaciekłą wrzeli nienawiścią. Napróżno dawaliśmy im poznać, że ich nierozumiemy, i nie możemi odpowiedzieć: pytania sypały się bez końca. Niekiedy domyśliliśmy się znaczenia ich giestykulacyi, i staraliśmy się zadowolnić ich ciekawość: wówczas radość wyspiarzy nie miała granic; podwajali usiłowanie, ażeby ten jaśniej przedstawić nam swoje myśli. Było to jednak napróżno: dzicy spoglądali na nas z rozpaczą, byliśmy dla nich skrzynią zamkniętą, pełną nieoszacowanych skarbów, a nie mieli do niej klucza.

Około północy tłum rozszedł się powoli; pozostaliśmy z właściwymi mieszkańcami domu. Ci rozesłali nam świeże maty, okryli nas pewnego rodzaju koldrami z tappa, pokładli się obok nas, i po krótkiej jeszcze gawędce, zasnęli snem twardym.

ROZDZIAŁ IX.

Wojownik i lekarz.

Wycieńczony trudami, Tobi usnął wkrótce; mnie ból nogi nie dozwolił wypocząć; całą noc dręczyły mnie myśli pełne trwogi i niepokoju. Znajdowaliśmy się więc w mocy straszliwych Typich, których samo nazwisko przed paru dniami dreszczem mnie przejmowało. Wprawdzie dotąd nie doświadczyliśmy od nich nic złego: przeciwnie, przyjęli nas bardzo gościnnie; nie niestały i zdradliwy charakter dzikich wszedł przecież w przysłowie! Czyż nie było prawdopodobnem, że wyspiarze ukrywali wrogie zamiary pod tą pozorną uprzejmością, i że gościnność ich była tylko złudnym wstępem do krwawego czynu? Nie mogłem się pozbyć tych ponurych myśli, leżąc bezsenny na matach, otoczony tymi, których budzili we mnie ów niepokój.

Nad ranem usnąłem w końcu snem niespokojnym. Straszne jakieś dręczyło mnie marzenie: zbudziłem się raptowanie, i ujrzałem pewną liczbę ciekawych twarzy, pochylonych nademną. Był już biały dzień; w izbie znajdowało się pełno młodych kobiet, fantastycznie przystrojonych kwiatami. Usiadłem; nie cofnęły się: przyglądały mi się z tem większem zajęciem, a w oczach ich malowała się dziecinna radość i ciekawość. Tobi ocknął się także; kobiety obsiadły nas dokoła na matach, i formalny odbywały przegląd naszych postaci od głowy aż do stóp. Mnie wprowadziło to w pewne zakłopotanie: Tobi gniewał się i złościł. Zresztą młode owe damy okazywały się bardzo usłużne: spędzały z nas owady, które twarz nam obsiadały, i często wały różnemi przysmakami. Na chorą moją nogę spoglądały z politowaniem.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Zdarza się, że dwóch krajowców plemion nieprzyjaznych zawiązują pomiędzy sobą stosunek przyjazny. Takiemu wolno pod pewnemi ograniczeniami wchodzić na ziemię swego przyjaciela; nosi on nazwę „*tabu*,“ to jest: nienaruszony, święty.

Nowe książki.

W tych dniach w drukarni "Gazety Polskiej" wydrukowane zostały następujące nowe książki:

I.

Prima Aprilis,

komedya w jednym akcie przez Paulinę z L. Wilkońską.

Cena - - 50c.

II.

Zaczarowana Sroka.

Oryginalna i ciekawa powiastka dla młodzieży.

Cena - - 10c.

PRZYGODY
Rufina Piotrowskiego
NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Sremu.

(Ciąg dalszy.)

Twarz zalewa się krwią, a piętnowany nieraz z bólu omdlewa. Kiedy się rany zagoją, pozostaje na całe życie z owych punkcików złożony wyraz — wor. Istna tyrania, i dzikie ludy nicby okropniejszego nie wymyśliły. Dawniej zsyłanym na Sybir wydzierano obcęgami nozdrza lub obrzynano uszy, czego dziś zaniechano.

Przejechawszy mniej więcej przez środek Rosyi, przyszliśmy do miasta Perm nad rzeką Kamą, położonego wśród okiem nieprzejrzanej płaszczyzny. Widzieliśmy tutaj grube, wysokie, płaczące brzozy; bardzo piękne drzewa, jakich ani przedtem, ani potem widzie mi się nie zdarzyło. Ujechawszy kilkadziesiąt mil, widzieć się dawały pagórki, jakoby zwiastuny gór Uralskich, które, jak wiadomo, ciągną się na granicy Rosyi i Azyi. Dojeżdżając coraz bliżej do owych gór, ukazywały nam się widety kozackie, ustawione bezwątpienia w tym celu, aby nikt przynajmniej nie tak łatwo, z Syberyi uciec nie mógl. Przebyliśmy wreszcie trakt prowadzący przez góry Uralskie — wjechaliśmy do drugiej części świata, tj. do Azyi. Dreszcz mnie przejął, kiedym pomyślał, że się znajduję w Syberyi.

Pierwsze miasto syberyjskie, do którego wjechaliśmy, nazywa się Ekaterinenburg. Zajmowały mnie po za miastem zbudowane drewnianne pałacyki, otoczone brzozami, świerkami i cedrami syberyjskiemi. Drzewa owocowe dla zbyt mocnych mrozów nie udają się. Te pałacyki były mieszkania latowe do kupców należące. Grzeczna i miła gospoda podała i mnie filiżankę herbaty i cukier z cukierniczką. Wziąłem podług naszego zwyczaju cukru tyle, ile potrzeba było do herbaty. Zobaczyłem atoli, iż moi gospodarstwo piją herbaty parę filiżanek, trzymając jednę grupkę cukru w ustach. Przy drugiej filiżance, którą mi podano, i ja zastósowałem się do tutejszego zwyczaju. Przekonałem się, iż herbata nic na smaku nie traci, oszczędność zaś co do cukru jest potrzebna, albowiem jest tutaj bardzo drogi. Picie herbaty w ten sposób nazywa się picie z przekąską.

Ta część Syberyi, którą przejeżdżałem, odznaczała się ziemią dobrą i urodzajną; lecz całe płaszczyzny leżały odłogiem. Rosła na tej ziemi bujnej trawa pod pas. Żandarmi moi, widząc tę ziemię urodzajną westchnęli sobie i mówili: Gdyby to nam dano w nagrodę naszej służby kawał z tej ziemi, moglibyśmy na starość wygodnie pędzić życie. Widać, że ci ludzie niemieli przywiązania do swego kraju, nie znali miłości ojczyzny: wszędzie byłoby im dobrze — i w Syberyi, aby mieli co jeść. Rośnie w Syberyi gatunek wielkiej i dobrej rzepy. Spore kawały ziemi widziałem nią obsiane. Dziwiło mnie przecież, iż tu i owdzie widziałem podeptaną i powyrywaną rzepę; pytałem więc o przyczynę tego nieporządku. Odpowiedziano mi, iż wielu ucieka ze Syberyi, osobliwie nocną porą, żeby więc mieli czem się posilić owi nieszczęśliwi, siejemy dla nich rzepę. Na jednej z stacyi pocztowych usłyszałem gwizdanie znanej Polakowi piosenki: „Jeszcze Polska nie zginęła." — Zdziwiony natężam słuch i wzrok i widzę żołnierza, który ją wygwizdywał. Był to dawny żołnierz polski z powstania z roku 1830, zesłany na Sybir i oddany w sołdaty moskiewskie.

Przybyliśmy nareszcie nocną porą do miasta gubernialnego Tobolska, gdzie książę Gorczaków jenerał-gubernator całej zachodniej Syberyi, miał swoją siedzibę. Chociaż była nocna pora, zameldowano mnie Gorczakowi i osadzono tymczasowo na odwachu. Dozorca przynieść mi kazał kolacyą, którą z apetytem zjadłem. Na odwachu zastałem młodego oficera, który karę odsiadywał. Był to młody, dowcipny, wykształcony i dobry człowiek. Jego towarzystwo zabawiło mnie i rozweseliło. Kiedyśmy się bliżej zaznajomili, zapytałem, za cóż w areszcie siedzi? — „To odpowiedział mi, często mi się zdarza. Mój bowiem stary pułkownik coś sobie do mnie upatrzył i za małą rzecz częstokroć pakuje mnie do aresztu. Raz nie podoba mu się moja komenda; drugi raz ma coś przeciw memu chodowi, głosowi, a nawet mej minie do zarzucenia, a że ja z jego przestróg i łajań za błache rzeczy nic sobie nie robię, dla tego karze mnie aresztem. Wniosłem też do naczelnej komendy, aby mnie z tego pułku przesiedliła." — Zobaczyłem na stole leżącą nie wielką, ale dokładną mapę Syberyi. Przyczepiłem się do niej i pilnie w nią się wpatrywałem. Mój młody oficer widząc to, odezwał się: „Gdybym był podejrzliwym, miałbym pana w podejrzeniu iż zamyślasz kiedyś uciec ze Syberyi. Nie radziłbym przecież próbować tego, bo byś nic nie dokazał, a wystawiłbyś się niepotrzebnie na większe nieszczęście." — Odsunąłem mapę mówiąc: „patrzę w nią z tego powodu, aby się zoryentować gdzie jestem" — i zacząłem o czem innem rozmowę. Nastawił też oficer samowar — popijając herbatę rozmawialiśmy o rozmaitych przedmiotach, o Francyi, o Paryżu itp. aż kawał po północy. Blizko nade dniem położyliśmy się spać. Młody oficer przepraszał mnie z figlarnym uśmiechem, iż mi nie mógł dobrego noclegu przygotować. W Paryżu innybym nocleg przygotował panu; ale tu Syberya — cóż robić!

Nazajutrz wprowadzono mnie do kancelaryi księcia Gorczakowa. Znajdujący się tam urzędnicy, widząc mnie okutego w kajdany, podali krzesło, abym usiadl. Przyjąłem to z wdzięcznością. Po niejakiej chwili wszedł książę. Wszyscy powstali jako przed swym przełożonym, co i ja uczyniłem. Przeszedł około mnie o parę kroków, ale ani spojrzał na mnie. On miał rozstrzygnąć o moim losie; od niego bowiem zależało posłać mnie jeszcze dalej w głąb Syberyi, albo tutaj zostawić. Wskazać mnie także mógł albo do robót w kopalniach, albo inne przeznaczyć zatrudnienie. Odbyła się sesya co do mojego przeznaczenia. Z zadowol nieniem dowiedziałem się, iż zostałem przeznaczony do robót przy gorzelni rządowej do miasta Tara, na północ od Omska. Było tamdotąd jeszcze 47 mil polskich. Żandarmi eskortujący mnie z Kijowa do Tobolska pożegnali się ze mną. Chciałem tym w gruncie serca poczciwym ludziom, którzy starali się, o ile rozkazy im dane dozwalały, ulżyć memu nieszczęściu, chciałem im coś z moich funduszów pieniężnych udzielić; czego jednak urzędnicy nie dozwolili. W Tobolsku wsiadło ze mną na kibitkę dwóch nowych żandarmów. Jak w drodze do Tobolska, tak i tutaj, jadąc do Omska, spotykałem rzadko wprawdzie, lecz dobrze zbudowane wsie. Domy były budowane z blochów drewniannych, ale ani wewnątrz nie były bielone ani wyrzucone. Ztąd też osady te miały jakąś smutną i ponurą postać. Po polach pasło się mnogo bydła i koni. Widać było, iż lud żył dostatnio i wygodnie. Rozmawiając z wielu Polakami wysłanymi z rozmaitych stron Polski do Sybiru, przekonałem się, iż nie zbywało na potrzebach do utrzymania życia; wszyscy przecież wzdychali za swym krajem, dopytywali się o nowiny ztamtąd, dowiadywali się, czy nie ma jakiej nadziei dla Polaków? — Tak to i dostatek chleba zdaje się nie być dostatecznym, jeżeli to święte i wielkie uczucie — miłości ojczyzny — jest przygnębione.

Dnia 22 sierpnia 1844 r. z rana o godzinie 10 przybyłem na miejsce mego przeznaczenia, tj. do zakładu ekateryńskiego czyli gorzelni skarbowej. Tutaj była katorga czyli zakład dla tych, którzy są przeznaczeni do robót ciężkich. Dozorca (smotrytel) Aramilski przetrząsnął moje rzeczy, mój tłómoczek, odebrał pieniądze na schowanie i zapisał mnie pod numerem i pod mojem imieniem i nazwiskiem w księgi katorżnych. Byłem więc w całem znaczeniu skazańcem syberyjskim. Podróż moja skończyła się. Wynosiła ona 578 mil polskich, którą odprawiłem w 23 dniach — od Kijowa rachując.

Bez nadania mi odpoczynku dwa lub trzy dni, abym odpoczął po tak długiej i męczącej podróży, zapędzono mnie do roboty. Po drapce wszedłem na górę, za mną posługacz i żołnierz z bronią. Dziwiło wszystkich, że tak mnie pilnowano, bo nad innymi nie było takiej straży. Później dowiedziałem się zkąd ta szczególna straż względem mnie pochodziła. Oto! książe Gorczaków odsełając mnie do katorgi ekateryńskiej, napisał w paszporcie moim te słowa: „Rufina Piotrowskiego mieć pod szczególnym dozorem." — Posługacz wskazał mi jako robotę rzucanie łopatą wiorów i śmieci na górze nagromadzonych. Praca ta nie była ciężka; przeświadczenie przecież, że ją odbywać muszę z ludźmi, którzy zabójstwem, kradzieżą, fałszerstwem pieniędzy i tem podobnemi zbrodniami się shańbili, dogryzało mi mocno.

Między Polakami w tym zakładzie znajdującymi się, dwóch szczególnie do mnie przywiązało się: Jan Siesicki od Lublina i Karol Bogdaszewski od Krakowa pochodzący.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Wotki.
Jakób Wotek, Scottdale, Pa.
(30—32)

Poszukuję towarzyszki życia, nie zbyt starej panny lub wdowy. Ja pochodzę z pod zaboru rosyjskiego. Jestem w Ameryce lat kilkanaście, liczę lat 24.
Którab z panien łaskawie przychyliła się do mojej prośby, proszę przysłać fotografią a ja na odwrót odpiszę i swoją poślę.
A. F. H.
New Hyde Park, L. I., N. Y.
(30—32)

Szukamy dobrego organistę i nauczyciela Polaka. Niech się zgłosi do:
M. W. Lisiecki, 166 Fremont st., Cleveland, O.
(31-33)

Poszukuję mojej żony Maryi, która opuściła nasz dom 12 maja. Wzrostu jest niskiego, ma twarz okrągłą, oczy siwe, włosy blond-czarne, lat liczy 17, mówi po angielsku i po polsku. Ktoby wiedział o miejscu jej pobytu, lub ją samą, proszę donieść mi pod adresem:
W. Luberda, Flushing, Belmont Co., Ohio.
Koszta zwrócę z zyskiem. (31-33)

Poszukuję mojej żony, która wyjechała dnia 1 bm. z człowiekiem średniego wzrostu, ciemnych oczu, ciemnych włosów, ma mały ciemny wąsik, przystojnie ubrany. Podaje się że pochodzi z Królestwa Polskiego ale akcent jest galicyjski. Mówi nieco po angielsku. Ma się nazywać Antoni Czarniecki, ale zabrał moje świadectwo ślubne, więc zapewne będzie się pisał moim nazwiskiem to jest Adolf Strzygowski. Może być 25 lat stary. Żona ma 24 lat, blondynka średniego wzrostu, szczupła, wysokiego czoła, włosy ma przodzie przystrzyżone. ma ze sobą 5 tygodni starego chłopczyka, imieniem Antoni. Mówi po polsku i po litewsku, akcentem kowieńskim. Tak ten człowiek jak i moja żona mają chód pochyły. Nie mają ze sobą żadnych pakiet ani walizek. Wszystkich uczciwych ludzi którzyby wiedzieli o ich pobycie proszę o łaskawe uwiadomienie niżej podpisanego.
Adolf Strzegowski,
115 Van Buren Ave., Scranton, Pa.

Jestem w swojej sztuce kowalskiej terminowany człowiek, w młodym wieku i egzaminowany w wojsku austryackiem kucia koni, co mogę świadectwami wykazać. Mówię po polsku, niemiecku i nieco po angielsku. Pracuję teraz w wielkim warsztacie kowalskim u anglika a mam życzenie pracować u swoich współrodaków Polaków. Więc jeżeli który z panów majstrów ma życzenie abym u niego mógł pracować, to proszę pisemnie mnie uwiadomić i dać swój adres do kłudny do mnie:
Jan Gromada,
LB. 625, Central Falls, R. I.

Poszukuję mojego brata Józefa Szczecha, pochodzącego z Księztwa Poznańskiego. Przebywa w Ameryce już od lat 15tu a nie mam o nim żadnej wiadomość. Ja przebywam w Ameryce od lat 3. Życzę wiedzieć gdzie przebywa i mam do niego pilny interes w ważnej sprawie. On liczy lat 49. Ktoby z Szanownych Rodaków wiedział o nim lub on sam niech będzie łaskaw mi donieść, za co będę wdzięczna miłem wspomnieniem i przyjemnem życzeniem. Adres mój jest taki:
Pelagia Szczech (J. Szmytch),
c o Combination Roll Rubber Co.,
Bloomfield. N. J.

Ja niżej podpisany przybyłem od trzech miesięcy z Europy. Jestem organistą. Dosyć zdolny w muzyce i śpiewie chór wym. Udaję się do wlbnych księży proboszczów, prosząc o łaskawą pamięć.
Wal. Lewandowski, Collinsville, Conn.

Poszukuję Jana Górskiego w bardzo ważnym interesie. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii płockiej, powiatu Rypin, gmina Pręczky, wieś Sikóry. Wyjechał on z kraju 13 kwietnia, 1896 r. a dotychczas nie mam żadnej wiadomości gdzie się znajduje. Ktoby wiedział z Rodaków o nim lub on sam, niech raczy mi donieść pod adresem:
Onufry Jazukiewicz,
38 Turkey Run, Shenandoah, Pa.

Ja niżej podpisany poszukuję swoich kolegów Bartłomiejk Anuszkiewicza i Adolfa Karzyńskiego. Mam do nich bardzo ważny interes. Pochodzę z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii suwalskiej, powiatu augustowskiego, gminy Kalnicańskiej, ze wsi Komaszówka. Trzy lata temu przebywali w Chicago na W. 17ej ulicy. Ktoby o nich wiedział albo oni sami, proszę mnie donieść pod adresem:
Frank Toczyłowski,
Biwabik, Minn.

Poszukuję towarzyszki życia panny liczącej od lat 18 - 20. Któraby miała tysiąc dolarów gotówki. Jestem kawalerem liczę lat 22; pochodzę z Księztwa Poznańskiego, mam dwa tysiące dol. gotówki i mam urzędową pracę. Panna któraby miała taką sumę proszę o odpis i przysłanie swojej fotografii.
Stanisław Linke,
149 Huron Str., E. D. G. P. Brooklyn, N. Y.

Życzeniem mojem jest dostać miejsce jako gospodyni. Znam polską kuchnią dobrze. Także mówię dobrze po niemiecku.
Ludomira Tabrowska,
630 Brook Str., Scranton, Pa.

Ja Paweł Gornia, z pod zaboru rosyjskiego, poszukuję mojej żony Anny i syna Wio zimierza, którzy mieli się znajdować w Pittsburgu, Pa., w domu przy Penn ave. pomiędzy 14 a 15tą ul. Żona moja urodziła się w gubernii Kowieńskiej, w powiecie Szawle, w miasteczku Sądów; za mąż za mnie wyszła w Libawie, w Kurlandyi. Proszę jej samej lub ktoby o niej wiedział, aby mi doniesiono.
Paweł Gornia,
542 Market Str., Newark, N. J. (32—35)

Organista a zarazem i nauczyciel w polskim i angielskim języku poszukuje posady od 1 Września. Zgłoście się pod adresem:
Feliks Marsyn, LB. 238, Centralia, Wis. (33—35)

Poszukuję dobrego adwokata, któryby się mógł moją sprawą zająć w Starym Kraju i do porządku przyprowadzić. Dost nie zapłacę jaką będzie żądał. Proszę się zgłosić na adres:
Antoni Szewczyk, Brick Yard, So. Amherst, Mass.
(32—34)

Żądany jest młody człowiek do uczenia po polsku w parafialnej szkole i do pomagania przy uczeniu. Musi umieć złożyć egzamin 3 stopnia (3 grade) co najmniej. Po bliższe informacye należy się zgłosić do księdza.
Rev. Jos. I. Klein, Plantersville. Texas.
(32—35)

Poszukuję Ignacego Kiszki, który tutaj podaje się jako Jan Cieślak, pochodzi z Galicyi, ze wsi Chrząstówka, z powiatu Jasło. Rok temu przebywał w Mansfield, Pa.
Jan Urbanik,
Delancey, Jefferson Co., Pa.

Poszukuję Antoniego Stendera. który wyjechał do Detroit, Mich. Gdy był w Shenandoah, Pa., mówił iż może w Detroit nakupić dla nas tanio kanarków. Ponieważ już długi czas nic o nim nie wiemy, więc upraszamy rodaków, jeżliby go znali, o doniesienie nam jego adresu.
F. Rudnicki.
304 So. Main Str., Shenandoah, Pa.

W ważnym interesie poszukuję mojej przyjaciółki Anny Płocharz; pochodzi z W. X. P., z Topoli Wielkiej, od lat trzech przebywa w Ameryce. Po wylądowaniu udała się do Chicago i tam podobno dzisiaj przebywa.
Ktoby znał miejsce jej pobytu, lub ją samą, proszę mi łaskawie donieść.
Marya Nowacka,
Elmira, N. Y.

CHICAGO.

Czternaście set mężczyzn i chłopców zastrajkowało w warsztatach okrętowych w South Chicago z powodu ogłoszenia przez kompanią o zniżeniu myta. Strajk ten zniewolił 1100 innych robotników do zaprzestania pracy, tak że około 2500 świętuje.

— Towarzystwo kalek. — W środę wieczorem przeszłego tygodnia w hali Uhlich'a, przy S. Clark ul. odbyło się pierwsze zebranie kalek, którzy postanowili założyć towarzystwo, do którego nikt inny nie może należeć tylko taki, który jest pozbawiony które gokolwiekbądź członka od ciała.

M. T. Hayes, posiadający jedno ramię, powołał zebranie do porządku i zebranym wytłomaczył przyczyny zwołania posiedzenia. Oznajmił, że w Chicago znajduje się około 17,000 kalek, z których wielu, z powodu swego nieszczęścia, zostało doprowadzonych do żebraniny a często i do popełniania zbrodni z biedy. Zatem kalecy powinni się zorganizować w jedno Stowarzyszenie, zainteresować ogół do siebie, uprosić i wyjednać u biznesistów aby wybudowali ochronkę dla nieszczęśliwych kalek chicagoskich, oraz starać się o zajęcie stósowne dla tych, którzy mogą pracować.

Obecni postanowili odbyć mityng w następną środę a tymczasem się spodziewają, że więcej kalek zgłosi się do ich grona.

— W ubiegły czwartek o godzinie 5-ej nad wieczorem, Walter Scott młodszy członek firmy kamieniarskiej "Bauer & Scott", z pn. 6812 Aberdeen ul. został na śmierć rażony błyskawicą gdy zdążał na kolowcu do domu. Jechał w kierunku południowym na ulicy Calumet i błyskawica spuściła się na niego blizko 52 giej ulicy.

— Przedmiejski (suburban) pociąg pasażerski "Chicago & Eastern Illinois" kolei żel., w ubiegły czwartek zderzył się z pociągiem frachtowym tejże kompanii na krzyżówce W. 12-ej ulicy o godzinie 7-ej wieczorem. Czterech pasażerów zostało ranionych.

— Złodzieje włamali się w piątek wieczorem do składu rzeźnickiego F. Kremel'a, No. 1126 W. 12 ta ul. podczas nieobecności właściciela i jego rodziny, i uszli zabrawszy jubileryi w wartości $300. Rolę pieniędzy 1100 dolarów, znajdującą się w szufladce złodzieje nie spostrzegli i pozostawili nietkniętą.

— W piątek cztery osoby umarły a 6 odwieziono w niebezpiecznym stanie do domów lub do szpitali.

W sobotę ciepłomierz wskazywał 102 stopni w cieniu. Był to dotąd najgorętszy dzień tego roku. 3 osoby umarły z gorączki a przeszło 60 zachorowało na udar słoneczny lub z gorąca.

— Usiłowała odebrać sobie życie z rozpaczy. Obarczona chorowitością Hermione Beslin, licząca lat 67, usiłowała ubiegłego piątku popełnić samobójstwo przez wskoczenie do rzeki na 33ciej ulicy. Wyratował ją z brudnej rzeki policyant Wlekliński z stacyi przy 35 ej ulicy i John Daly, stróż, którzy obaj staruszkę przewieźli do jej domu pn. 5053 Lyman ul. Jest matką kilkoro dorosłych dzieci.

— Komisarze zachodni parkowi budują nowy zakład kąpielowy w Douglas parku i znanym będzie jako "Douglas Park Natatorium". Budowa wykończoną będzie w dniu 22go bm., i w ten dzień oddanym ten zakład kąpielowy zostanie do bezpłatnego użytku publiczności. Jeźli kąpiele te będą popularnymi w Douglas Parku, komisarze zamierzają podobne zakłady pobudować we wszystkich innych parkach.

— W niedzielę po południu dwóch ludzi utopiło się z powodu przewrócenia się łodzi żaglowej w jeziorze jakie 300 stóp od brzegu u końca Leland ave. Utopili się: Charles Johnson, z pn. 1244 Argyle ul., z Argyle Park, i Edward Schubel, z pn. 567 Racine ave.

Podczas nieszczęścia tysiące ludzi znajdowało się na wybrzeżu. W łodzi znajdowało się troje, lecz jeden, nazwiskiem Louis Ockerhauser wyratował się uchwyceniem się za maszt i z tej pozycyi uwolnili go ci co nadpłynęli z ratunkiem w innej łodzi.

— W niedzielę 22 osób umarło z gorączki a 65 osób utraciło przytomość i zachorowało. W spisie ofiar znajdujemy nazwisko p. Ant. Groenwalda, znanego wszystkim a szczególnie polskim sokołom, salonistę z Holt ave. Pan Groenwald liczył lat 60.

— Dziesięciu zostało zranionych na szynach Fort Wayne kolei w Colehour. — Dziesięć osób wracających do domu w wozie ekspresowym z pikniku, zostało przejechanych w niedzielę wieczorem przez pociąg pasażerski Fort Wayne kolei na krzyżówce 92-giej ulicy i Avenue K, w przedmieściu Colehour. Wszyscy zostali poranieni a 2 osoby fatalnie. Tylko zawdzięczać można powolnemu pędowi pociągu, który jechał z szybkością 15 mil na godzinę, że wszyscy nie zostali przejechani na śmierć. Poranieni zostali Otto Dietrich, lat 28, ekspresman i jego syn Jerzy lat 4, i cała familia Wenzlaff, składająca się z żony, męża i ich 6 dzieci.

— W przeszły poniedziałek rozpoczęła się sprzedaż własności realnej, za podatki, tj. tych posiadłości ziemskich, za które właściciele nie zapłacili podatków za rok ubiegły, kończący się ostatnim dniem przeszłego roku. Własność sprzedaną za podatki można odkupić w przeciągu dwóch lat, lecz z kosztem 25 procent więcej za pierwszy rok i 50 procent za drugi rok. Kto nie wykupi swojej własności sprzedanej za podatki w przeciągu dwóch lat od dnia sprzedaży, traci na zawsze prawo do majątku i nie może go odkupić chyba na drodze wzajemnego porozumienia się z nabywcą.

— W poniedziałek partya Włochów na elektrycznym wagonie "Cicero i Proviso" linii z nożami napadła na motormana i konduktora wagonu, dla tego, że konduktor domagał się 10 centów. Gdy wagon znajdował się na moście nad Desplaines rzeką, jeden z Włochów dał znak konduktorowi aby wagon zatrzymał. Konduktor tego nie uczynił, albowiem jedną z reguł kompanii jest nie stawać na moście. Wtedy jeden z Włochów podniósł się i szarpnął dwukrotnie rzemyk od registrowania tak, że w maszynce registrowej zostały wydzwonione dwa "przejazdy". Konduktor zażądał zapłaty za te dwa "wydzwonienia", czemu oparł się Włoch a w jednej chwili ze słów przyszło do bójki. W tym czasie nadjechał z przeciwnej strony inny wagon na przyległym torze i gdy konduktor i motorman zobaczyli bójkę, przyspieszyli na pomoc kolegom. Włosi, rozgniewani do wściekłości, nożami i sztyletami poranili wszystkich czterech urzędników kompanii i gdy wreszcie zobaczyli jak źle sobie postąpili, wyszli z wagonu i rozbiegli się w rozmaite kierunki.

W obydwu wagonach znajdowało się po kilku pasażerów. Ci uszli bez szwanku. Po rozbiegnięciu się Włochów zajęli się ranami konduktorów i motormanów a jeden pobiegł donieść władzom w Maywood o całem zajściu.

Po kilku godzinach w pobliżu Maywood aresztowano dwóch Włochów a za innymi policya śledzi.

Rany urzędników są bolesne lecz nie niebezpieczne.

— W poniedziałek 24 osoby umarły a 88 uległy na udar. Ku wieczorowi powietrze się ochłodziło a we wtorek panowały większe wiatry, które złamały dolegliwość skwaru.

W ten sam dzień padło przeszło 400 koni we wszystkich stronach miasta, tak w stajniach jak i po ulicach. Najgorzej ucierpiały firmy lodowe. Wielu z ich ludzi zmuszonych było pozostać w domu a przytem niektóre potraciły połowę koni.

We wszystkich parkach tysiące ludzi całą noc przepędziło. Tym razem rozporządzenie zakazujące przepędzania nocy w parku zarzucono i pozwolono ludności użyć parki na spędzenie nocy.

Liczba śmierci powiększyła się w przerażający sposób, wydział zdrowia przypisuje to strasznemu upałowi.

W okolicach zabudowanych przez kilka i kilkanasto-familijne domy mieszkalne, cierpienie zamieszkałej ludności było niepodobnem do opisania. Dzieci i starzy omdlewali z gorąca, zaduchu i braku świeżego powietrza. W wielu fabrykach i warsztatach albo całkiem albo częściowo zaprzestano pracy. Również i biznes bardzo ucierpiał. Nikt nie wyjeżdżał na miasto po zakupna kto nie musiał.

— W biały dzień ubiegłego poniedziałku dwóch rzezimieszków obrabowało R. W. Slater'a na narożniku Clark i Harrison ul., jeden blok od stacyi policyjnej, w pełnym widoku wielkiej liczby przechodniów.

Rabusie zabrali $25 i uszli. Slater jest farmerem z Wright, Ills., i bawił tutaj po biznesie.

Policya oświadcza, że tak śmiałego i jawnego rabunku nie było od długiego czasu.

Co to będzie dalej, kiedy w biały dzień, na ulicy, blizko stacyi, w obecności przechodniów, dokonywane są napaście i rabunki.

— Burmistrz Swift powrócił w poniedziałek z dwutygodniowej wycieczki rybołówskiej do jeziorkowych okolic w Wisconsin. Jest tak opalony jak Indyanin i zrazu nie mogli go podwładni w ratuszu poznać, że to nasz mayor.

— Wagon elektrycznej linii na 47 ej ulicy zderzył się w poniedziałek wieczorem z wozemwężowym od stacyi pożarnej No. 52 Center ave. Trzech strażaków odniosło bolesne rany a tak wagon jak i wóz zostały znacznie uszkodzone.

— Dowiadujemy się, że Chóry Polskich Śpiewaków w Ameryce będą mieli swój zjazd w mieście Milwaukee, Wis., 6go Września, rb. Panowie Aug. J. Kowalski i Fr. Wengierski postarali się dla dobra polskiej publiczności o specyalną cenę okrętem "Virginia", taniej jak przy doku dostać można. Tykiet jest dobry na cały sezon dotąd i napowrót. Po specyalnej cenie tykiety można kupić u Aug. J. Kowalskiego, 40 LaSalle ul., Chicago i Frank Wengierski, 574 N. Ashland ave., Chicago.

SPRAWOZDANIE

Komisarza Skarbu narodowego w Rapperswylu na Stany Zjed. Pół. Am. za miesiąc lipiec 1896 r.

SaJ-a N. Y.	$ .20
W. T. „	20
Oddział skarbu w Buffalo	5.75
Tow. Orła i Pogoni w Chicago	9.24
L. Pogorzelski skarbnik oddziału na New York i okolicę	50.00
Od byłego sekr. gr. 261 w Cleveland p. F. Pawłowskiego	70
Z okazyi objęcia urzędu prezesa Tow. Mł. św. Floryana ob. F. Gałyńskiego, zebrano za inicyatywą ob. Kamińskiego	81
Podk. J. Jórkowski Nanticoke	2.45
J. Sergott od oddziału Zw. Mł. Pol. w Glen Lyon	3.00
S. Krawczyk od Tow. Gmina Polska gr. 114 w Hammond	2.75
Na majówce w Pitsburgu zebrano za inicyatywą panny Heleny Kalinowskiej	1.06
Teodor Grzywiński z Brooklyna zebrał (Wiktor Zalewski 50 c, T. Grzywiński 25, Jadwiga Wulska 25, Józef Kliks 25 c. pan Gołuchowicz 10, Wincenty Makowski 10.)	1.60
Na weselu u państwa J. Wikaryaszów, zebrał Michał Wlekliński	7.05
K. Boczkowski z gr. 161	30
Zebrano na imieninach ob. Chr. Brondera	85
Stary Weteran	2.00
E. Kołtko podatek od członków gr. 283	11
A Bełżański	15
J. Jeziorski z gr. 213	32
W Bykowski z Tow. Króla Kazimierza Wielkiego gr. 196	3.56
W. Tobylewicz z Tow. Unia Lubelska	5.63
A. Dziedzic skolektowane na pikniku 4 lipca	1.07
A. Dziedzic miesięczna składka od członków gr. 288	60
Zebrano na posiedzeniu rocznem oddziału 1 w Chicago	1.80
Tow. Przem. Rzem. Pol. w Chicago gr. 3	4.51
Jan Jaszczerski sekr. gr. 61 skolektowane na pikniku Tow. br. pom. K. Pułaskiego dnia 19 lipca przez panią Rybacką, wice-prezesową Tow. Pań Polskich w Brooklynie	3.00
J. Romaszkiewicz zebrane na weselu u państwa A. Jarmułowiczów	1.40
Na imieninach u państwa A. Lisowskich w Baltimore, Md. za inicyatywą Jana Liszewskiego zebrano	6.25
J. Rosenthal z St. Paul	2.67
Razem	$ 119.03
Stan 1 lipca 1896 r.	$13955.90
Stan 1 sierpnia 1896 r.	$14074.93

Wyraźnie $119.03 wysełam przez bank Stenslanda "Milwaukee Avenue State Bank" na ręce dyrektora Muzeum N. P. w Rapperswylu ob. J. Gałęzowskiego, 85 Boulevard Malesherbes, Paris — France.

Chicago, Ill., 1 sierpnia, 1896.

Fr. H. Jabłoński,
Komisarz skarbu n. p. na St. Zjedn.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie powyższego sprawozdania.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

897 Bizan B.	1029 Nowachelski P.
899 Biondowski J.	1033 Owsianowski I.
906 Cedaik F.	1034 Paculewicz P.
907 Centra M.	1038 Pietrusiński J.
919 Froncak A.	1039 Połoński H.
926 Fudala F.	1040 Popiesiński M.
927 Gal M.	1041 Popowicz M.
929 Giruła J.	1045 Przolak A.
924 Górski J.	1046 Przybysz S.
936 Gorciarczyk W.	1047 Raliski F.
937 Grabowski J.	1052 Reszkowski J.
939 Grinowiecki J.	1053 Rogiński W.
947 Howański S.	1054 Rybaczek A.
949 Hyciński J.	1060 Rybicki A.
952 Jakubowicz N.	1061 Sajatowicz M.
953 J kutis J.	1080 Sikora E.
954 Jasiński J.	1083 Sipka J.
955 Jezeutis J.	1084 Siwy A.
959 Jozajtis P.	1088 Samka G.
960 Jakanowski M.	1091 Stanisz M.
961 Jurewicz D.	1098 Szeiiga W.
974 Knopik A.	1100 Telarzyk F.
980 Moschiński W.	1101 Trojanowicz S.
983 Kowalski J.	1103 Warya J.
984 Koźlik P.	1114 Wiedziewicz J.
992 Kaiała I.	1115 Wielecha J.
996 Leja H.	1116 Wimi nski P.
1000 Lewicki A.	1118 Wit zak M.
1007 Małek W.	1122 Wołosiński J.
1009 Malina J.	1124 Wróbel A.
1016 Majer E.	1125 Wróbel J.
1017 Michałek A.	1127 Wyżeński S.
1020 Mniacek	1128 Zima J.
1023 Nagorski T.	1129 Zieliński A.
1025 Niemczynowicz B.	1132 Łukaszewski W.
	1133 Zyta M.

OSHKOSH, Wis., 10 sierpnia, 1896.

Szan. Panie Red.!

Ostrzegam rodaków przed jednym człowiekiem, który z Oshkosh wyjechał i w rozmaitych stronach kolektuje na budowę kościoła w Oshkosh. Ostatnio był w Milwaukee, Wis. Jestto oszust — nie ma żadnego prawa zbierać pieniędzy, zatem ostrzegam rodaków, aby nie dali się oszukać. Nie został on wcale wysłanym z Oshkosh na kolektowanie pieniędzy. Co zbierze sam zatrzymuje.

Jan Polewczyński,
70 Walnut str., Oshkosh, Wis.

Ceny Targowe.

Chicago, 11 sierpnia, 1896.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	$55\frac{3}{4}$—$56\frac{1}{2}$
Zimowa No. 2 czerwona	60—$60\frac{1}{2}$
" No. 3 "	$56\frac{1}{2}$—$60\frac{5}{8}$
" No. 1 Northern	$56\frac{1}{4}$—$57\frac{1}{4}$
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	$23\frac{1}{4}$—$23\frac{3}{4}$
No. 2 żółta	$23\frac{3}{4}$ $24\frac{1}{8}$
Owies, buszel	
No. 2.	$16\frac{1}{2}$—$16\frac{3}{4}$
No. 3.	14—$14\frac{1}{4}$
Żyto, buszel	
No. 2.	25 29
Jęczmień	20—35
Mąka:	
Winter patents beczka	3.35—3.50
Straights	3.15—3.30
Spring patents	3.25—3.55
Piekarska, worek 196 ft.	2.00—2.25
Żytnia	1.75
Siemiona, 100 funtów	
lniane	50—70
koniczyna	6.75—7.25
tymotka	2.65—3.10
Siano	
Wyborna tymotka	11.00—11.50
No. 1	10.00—11.00
No. 2	9.00—10.00
No. 3	6.00—9.00
Choice prairie	6.50—8.00
No 2	5.00—6.50
No 3	4.50—6.00
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon	4.50—6 00
Ospa (bran)	6.25—7.50
Jarzyny:	
Kapusta, tuzin głów	18—20
Kalafiory, pudło	30—75
Szparagi tuzin pęczków	35—40
Ćwikła, miech	35 40
Cebula beczka	75
Zielona cebula, tuzin pęczków	40
Zielony groch, worek	50—75
Zielona kukurydza miech	35—40
Zielony pieprz cay. $1\frac{1}{2}$ buszla	75
Grzyby funt	25—50
Sałata, case	1.00
Nowa rzepa, miech $1\frac{1}{2}$ bu.	50—65
Pie plant, buszel	25—45
Jarmuż, buszel	25—45
Selera, case	50—75
Ogórki, tuzin	10—15
Pomidory, buszel	75—1.00
Rzepa, miech $\frac{1}{2}$ buszla	60—75
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	10—20
Marchew worek	40
Ziel. bób strękowy miech	75—1.00
Egg plant, tuzin	75—1.00
Oyster plant, tuzin	25—40
Redyski, 12 pęczków	12—15
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	75—90
Fancy Duchess	1.00—1.25
" Maiden	1.00—1.15
Banany, pęk	75—1.25
Gruszki Bartletts, becz	2 25—2 50
Cytryny, pudło	3.00—3.75
Pomarańcze, pudło	4.75—5.25
Brzoskwinie, koszyk	8—15
Gruszki kalifor. 4 of	1.00—1.75
Śliwki " 4 kosz.	1.25—1.35
Melony tuzin	1.50—1.75
Musk melony, koszyk	25—40
Winogrona,	
Ives, koszyk	7—10
Concord, koszzyk	12—14
Crab apples, beczka	75—90
Masło:	
Creamery, ft.	$14\frac{1}{2}$
Dairy	12
Packing	7—$7\frac{1}{2}$
Łój	4—5
Drób żywy:	
Indyki, funt	8—10
Kury, funt	8
Kurczęta	8
Kaczki, funt	9—10
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	$6\frac{3}{4}$—7
Twins	6—$6\frac{1}{4}$
Cheddars	6—$6\frac{1}{2}$
Brick	6—$6\frac{1}{2}$
Szwajcarski	9—$9\frac{1}{2}$
Limburger	$6\frac{1}{2}$
Jaja, tuzin	10—$10\frac{1}{2}$
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7—$7\frac{1}{2}$
Dobra	$6\frac{1}{2}$ 7
Cienka	$4\frac{1}{2}$—$5\frac{1}{2}$
Młode kartofle:	
Early Ohios, beczka	
" " buszel	20—25
Słodkie kartofle beczka	2.25—2.75
Bób:	
Navy, zbierany ręką, bu.	90 95
Kidney, czerwony bu.	1.30—1.40
Lima, 100 funtów,	3.37—3.50
Bydło, sto funtów:	
Woły 1,200 do 1,400 f.	4.50—4.50
Wyborne woły 1,400 do 1,700 funtów	4.25—4.55
Zwykłe woły	3.00—3.80
Zachodnie krowy i jałówki	2.40—3.35
Texaskie woły	2.45—3.20
" krowy i byki	2.00—2.75
Wyborne krowy i jałówki	3.10—3 90
Krowy 600 do 900 funtów	2.00—3.30
Cielęta	3.00—5.25
Świnie 100 funtów:	
Wyborne	2.95 3.10
Zwyczajne	2.50—3.00
Sortowane 180 do 140 funtów i mniej	2.90—3.20
Najtańsze	1.50 2.80
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.10—3.25
Zachodnie	2 70—3.00
Tex i Meksykańskie	2.60—2 95
Swojskie i Texaskie Zbierki	1.25—2.30
Jedno roczne	3.40—4.00
Jagnięta wiosenne	2.80—4 60
Wyborne jagnięta	4.75—5.75
Wieprzowina, 100 f.	6.25—$6.57\frac{1}{2}$
Zebra, 100 funtów	3.25—$3.37\frac{1}{2}$
Smalec 100 funtów	3.18—$3.22\frac{1}{2}$
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	$5\frac{1}{2}$
No. 2, " "	$4\frac{1}{2}$
No. 1, cielęce	$7\frac{1}{2}$
Wełna:	
Piękna nie myta	8—10
Średnia nie myta	11—13
Quarter-blood, myta	17—18

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.22 galon za "high wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek sprzedano: 347 węborów masła; po $15\frac{1}{2}$c. funt i 58 węborów po 15 c. funt.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy grantowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

Taki sos można też robić z suszonych wiśni, tłukąc je razem z pestkami

28. Sos wiśniowy do melszpeizów.

Pól kopy dojrzałych śliwek ociągnąć we wrzącej wodzie ze skórki, i odgotować na miękko. Roztarć, zmieszać z dwiema łyżkami miałkiego cukru, trochę cynamonu lub goździków, szklanką wina, łyżką kartoflanej mąki (rozbitej wprzód w zimnej wodzie), przefassować i zagotować.

29. Sos z malin lub poziomek, do melszpeizów.

Roztarć kwartę malin, wycisnąć przez serwetę, wlać szklankę wina, trochę cukru, zmieszać z łyżką kartoflanej mąki i zagotować.

30. Sos z soku, do budyniów.

Szklankę soku, pół szklanki madery lub innego czerwonego wina, półtory szklanki wody zmieszać z łyżką kartoflanej mąki, (jeżeli nie słodko, dodać cukru), zagotować mieszając bez przerwy, i tem zalać melszpeiz lub budyń.

31. Sos migdałowy do zapiekanego mleczka.

Kwaterkę słodkich i kilka gorzkich wyłuszczonych i miałko utłuczonych migdałów, zmieszać z półkwartą słodkiego ciepłego mleka, przecedzić i wycisnąć; rozbić to z czterema żółtkami i pół łyżką kartoflanej mąki, dodać jeszcze kwaterkę słodkiego mleka, kawałek cukru, i ogrzać mieszając ciągle do zgęstnienia.

32. Sos mleczny.

Rozbić pięć żółtków z łyżką mąki w kwaterce zimnego mleka, dodać trzy kwaterki wrzącego mleka, trochę cukru i ogrzać.

33. Sos śmietankowy z wanillą do legumin i kaszek.

Trzy kwaterki śmietanki zagotować z dwiema łyżkami miałkiego cukru i kawałkiem utłuczonej, w płótnie zawiązanej wanilli i ostudzić. Rozbić 6 żółtków w dwóch łyżkach zimnej śmietanki, zmieszać z ugotowaną, wyjąć wanillę i ogrzewać mieszając ciągle do zgęstnienia.

34. Szodo.

Sześć żółtków utarć do białości z szklanką białego lekkiego kwaśnego wina, postawić na płytę i wybijać na ogniu miotełką póty, aż sos gęstnieć zacznie i w szum się wzbije.

NB. Trzeba pilnie uważać aby nie zagotować, bo może się szodo zwarzyć.

35. Sos musztardowy na zimno.

Kilka łyżek suchej żółtej musztardy w proszku, nalać wrzącą wodą, postawić na ogień mieszając aż się mocno ogrzeje, i odstawić do odstudzenia. Kilka żółtków ugotowanych na twardo roztarć na proszek, dodać parę łyżek miałkiego cukru, dwie łyżki oliwy, zmieszać to wszystko z musztardą na massę, rozprowadzić octem i przecedzić przez sito, uważając aby sos był gęstawy.

Można do tego sosu wrzucić trochę kaparów.

36. Sos tatarski na zimno, do ryb.

Utarć chrzanu, zmieszać z miałkiem cukrem, dodać parę łyżek oliwy i soku od dwóch cytryn, zmieszać to wszystko mocno, i uważać aby smak był słodkawy.

37. Sos sardelowy zimny, do ryb i auszpików mięsnych.

Parę łyżek dobrej oliwy posolić i roztarć z czterma lub pięciu łyżkami octu. Wymyte i z ości wybrane sardele utłuc w moździerzu z czterma twardo ugotowanemi żółtkami, i zmieszać z rozbitą oliwą: po czem rozprowadzić estragonowym octem do zwyczajnej gęstości sosu.

38. Sos francuzki (provencal) do zimnych potraw.

Roztarć 2 surowe żółtka z dwoma łyżeczkami przesianego miałkiego cukru, i tyleż francuzkiej lub innej jakiej gotowej musztardy. Do tej massy wlewać sznureczkiem (rozcierając bezustannie) szklankę dobrej prowanckiej oliwy — a skoro sos zgęstnieje wlać tyle dobrego octu i buljonu aby był niekwaśny i zawiesisty. — Wymieszać mocno, a będzie gotowy.

39. Sos do ryb postnych.

Szklankę dobrej oliwy, sporą łyżkę najlepszej mąki, 2 łyżki gotowej musztardy roztarć na białą pianę, i wlać tyle smaku z ryby aby massa była rzadkawą. Wymieszać, wcisnąć sok z jednej cytryny, wsypać soli i cukru do smaku, postawić na ogień i mocno ogrzewać mieszając, i uważając aby się sos niezagotował. — Na wydaniu włożyć do niego kartofelki, pokrajaną marchewkę i groszek, ugotowane wprzód w rozsolonej wodzie.

Ciąg dalszy nastąpi.